

DOI: 10.4467/2391-890XPAH.24.009.21071

Szymon Bauman

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Biblioteka Raczyńskich)

mgr, szybau@gmail.com

ORCID iD: 0000-0002-2580-4385

Janusz Esman

(Bydgoszcz)

mgr, jjme@poczta.onet.pl

Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 2: Z ciocią Bolesią wśród rodziny i najbliższych sąsiadów¹

Trzecią osobą szczególnie mi bliską, która próbowała kształtować moją osobowość na Śródce, była ciocia Bolesia², najmłodsza latorośl Józefa Esmana „Starszego”³. Przyszła [ona] na świat 2 czerwca 1873 roku, niespełna dwa

¹ Niniejsza publikacja stanowi drugą część poznańskich wspomnień Tadeusza Esmana, których pierwsza część została opublikowana w poprzednim tomie – zob. S. Bauman, J. Esman, *Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 1: Dom, podwórko i rodzice*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 2023, t. 10, s. 167–208. W drugiej części Tadeusz odnosi się do relacji z ciocią Bolesławą na tle ich rodziny oraz sąsiadów ze Śródki, dlatego postanowiliśmy ją zatytułować *Z ciocią Bolesią wśród rodziny i najbliższych sąsiadów*. Gwoli ścisłości dodajmy, że zostaliśmy przy tych samych zasadach wydania, jak w części poprzedniej. Jednocześnie zapowiadamy, że w przyszłym tomie opublikujemy trzecią część wspomnień T. Esmana, która zakończy jego wędrówkę po Śródce lat dzieciństwa. W ostatniej części również przyjdzie czas na podsumowanie.

² Bolesława Esman „Bolesia” (ur. 2 czerwca 1873 r. w Komandorii, zm. 22 lutego 1926 r. w Poznaniu) – młodsza siostra Józefa Esmana „Młodszego”, ojca Tadeusza Esmana. Zob. Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Akta miasta Poznania – Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931 (dalej: AmP – KEL), sygn. 14385, s. 255–256.

³ Prot Hyacynt Józef Esman (1814–1873) – młynarz, działacz demokratyczny i niepodległościowy. Więcej na jego temat zob. J. Kozłowski, *Esman (Essman) Józef (1814–1873)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny* (dalej: WSB), Warszawa–Poznań 1981, s. 174–175; T. Esman, *Esman Józef (1815–1873)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), Kraków 1948, t. 6, s. 296–297.

miesiące przed śmiercią swojego ojca. Odziedziczyła prawdopodobnie po nim skłonność do choroby młynarzy – gruźlicy – a po matce Agnieszce [Esman z d. Pawlikowskiej] niebezpiecznym dziedzictwem był rak. Czas miał pokazać, czy rwący się do życia organizm pokona słabość ciała.

Chciałbym drogi mi obraz przekazać możliwie wiernie, ale jak to zrobić, kiedy nie ocalały żadne fotografie. W albumie rodzinnym nie było ich wiele. Pamiętam dwa [zdjęcia]: jedno dorastającej pannicy z długim warkoczem, mocno wyblakłe, z rysami twarzy prawie nieczytelnymi, a drugie w kapeluszu ze słynnym „kogutem”. Ciocia unikała fotografów, żenował ją widocznie defekt twarzy. Wydaje mi się, że po wojnie błakało się w domu zdjęcie moje z ciotką, wykonane nad glazą⁴ przy fortecznym lasku [zob. ilustr. 2], gdzie chodziło się na chrabąszcze i fiołki. Odbywały się [tam] też festyny związane z świętem 5. pułku artylerii ciężkiej, popularnych piątaków. W leśnej scenerii, gdzieś w połowie 1917 roku, stały dwa pomniki nieszczęścia, ciotka i ja, a towarzyszył wspólny strach przed człowiekiem ukrytym za aparatem fotograficznym. Zostało to odtworzone w sztywnych pozach i ponurych wyrazach twarzy. Brak uśmiechu na ciocinej twarzy można od biedy tłumaczyć tragedią osobistą, o której wspomnę później. Dlaczego jednak młody człowiek był taki obrażony? Wpatrując się w zdjęcie, już nieistniejące, sądzę, że z powodu nowego ciemnego kapelusza, sterczącego na czubku głowy. Możliwe, że w sercu jego drzemała pretensja do ciotki, która dyktowała mu modę. Uśmiechać się na zdjęciach nauczyłem się w wirze studenckiego życia, w gronie serdecznych kumpli. Sztukę udoskonaliłem po II wojnie światowej jako działacz społeczno-polityczny. Dziś po utracie uzębienia stał się [on] przylepionym do twarzy „keep smilingiem”⁵. Na szczególną uwagę zasługiwały też spodnie, prezentowane na tej fotografii w pełnej krasie. Były to ostatnie moje krótkie spodnie w życiu. Przypominają pumpy, zakończone mankietami, zapinanyymi na guziczki. Na Śródcie, w moim mniemaniu, szczyt elegancji. Kilka miesięcy później zęgnąłem je z żalem, zwyciężyła bowiem tęsknota za dorosłością. Dawni koledzy szkolni z powszechniaka już co najmniej od roku paradowali w długich spodniach i spoglądali z pogardą na „krótkonogawicowych” maminsynków.

Szukam podobieństwa do cioci Bolesławy wśród moich dzieci [zob. ilustr. 1]. Drobną analogię dostrzegam w rysach twarzy Danki⁶; jakkolwiek tak jak i u mnie, przeważa podobieństwo do Śmidowiczów. Pewien czas podejrzewałem o to Ewę⁷, ale przypuszczenia moje miały raczej podkład psy-

⁴ Glazajka – gwarowe określenie ślizgawki.

⁵ Keep smiling (ang.) – uśmiechaj się.

⁶ Danuta Maria Kotlarek z d. Esman (ur. 19 sierpnia 1935 r. w Bydgoszczy) – córka Tadeusza i Marii Esmanów, żona Grzegorza Kotlarka.

⁷ Ewa Krystyna Sawicka z d. Esman (ur. 4 listopada 1933 r. w Bydgoszczy) – najstarsza córka Tadeusza i Marii Esmanów, żona Lucjana Sawickiego (1923–2004).



Ilustr. 1. Tadeusz Esman z rodziną — dwoma córkami i synem, żoną Marią oraz swoją matką, Teklą Esman z d. Śmidowicz
Zbiory prywatne Janusza Esmana

chologiczny. Źródłem ich było wydarzenie w dniu przyjścia jej na świat. Akuszerka Donajowa⁸ wręczyła mi niemowlę owinięte w niebieski szlafroczek umęczonej, ale szczęśliwej Maryli⁹. Niebieski kolor szlafrocza harmonizował z niebieskimi oczami dziecka. Kiedy wzruszony wpatrywałem się w córę, uczulem silne uderzenie w plecy. W tym momencie obraz uległ zamąceniu, znikła twarzyczka Ewy, a pojawiła twarz zmarłej ciotki. Działo się coś dla mnie niezrozumiałego. Co oznaczała ta pozagrobowa wizyta? Wiązały się z nią niepokojące prognozy dla przyszłych losów mojej pierworodnej. Bo cóż mogła dać dziecku biedna męczennica, prócz brzemienia cierpień? Myliłem się, to nie była zjawą złowróżbna, lecz dobra wróżka z darem serca pełnego dobroci i gwiazdą przyszłości szczęśliwszą od jej własnej.

⁸ Donajowa, brak danych.

⁹ Maria Ludomira Esman z d. Nowakowska (ur. 9 kwietnia 1905 r. w Poznaniu, zm. 21 marca 1976 r. w Bydgoszczy) — córka Ludwika i Jadwigi Teresy z d. Juszcza, żona Tadeusza Esmana. Zob. APP, AmP — KEL, sygn. 14872, s. 594–595.

Gdybym wierzył w wędrówkę dusz, przyjąłbym wersję o podwójnym wcieleniu z zamiarem doprowadzenia jej pierwszego, i chyba jedyne, romansu do happy endu. Historia smutna. Ona starsza, prawie czterdziestoletnia panna. On nieco młodszy, przystojny, wysoki i barczysty, w mundurze wachmistrza policji. Przypominał trochę Lucjana¹⁰, męża Ewy. [Należałoby] tylko dodać kędzierzawą ozdobę głowy, a wtedy podobieństwo stałoby się ludzkie. Czym mogła ciocia zaimponować? Niewątpliwie ogładą towarzyską, inteligencją, humorem, dowcipem, może zbyt odważnym, i zgrabną figurą. Zaczęło się od wizyty kurtuazyjnej wachmistrza Nowaka¹¹, przydzielonego do rewiru policyjnego na Śródcie. Takie wizyty należały wówczas do policyjnego bon¹² tonu. Najpierw złożył ją sam szef, pan komisarz [policji], bodaj w randze kapitana. Nowak służył poprzednio w artylerii konnej. W przystojniaku kochały się podobno wszystkie panny w okolicy koszar. Nie wiem, czy to prawda, u nas zachowywał się powściągliwie. Wyglądało [to] tak, jakby interesowała go tylko ciepła kielbasa z musztardą, którą serwowała mu szczerze moja dobra ciocia.

Z biegiem czasu wizyty zaczęły się zagęszczać i przypominały konkury¹³. Na Nowaka, który nie wstydził się swojego polskiego pochodzenia i posługiwał się językiem polskim w prywatnych rozmowach, spoglądano na ogół okiem życzliwym. Doszło nawet do pewnego zbliżenia z siostrą Nowaka¹⁴, której mąż – z zawodu wagomistrz¹⁵ – pracował w rzeźni miejskiej, był znany memu ojcu. Tylko matka kręciła głowę z niedowierzaniem, wietrząc ukrytą kalkulację łowcy posagu. Blizna na ciocinej twarzy wskazywała wyraźnie na potencjalną możliwość powikłań rakowatego pochodzenia. Konkurent, który zdradzał poważne zamiary, powinien był zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuje. Tylko płomienna miłość bagatelizuje przeszkody. Miłość płomienna zdarza się niestety rzadziej, często miłość ślepa, zwłaszcza niewieścia. Bóg jedyny wie, czym zakończyłby się romans. Los zadekretował inne rozwiązanie sprawy. W drugim roku wojny Nowak, okaz tryskającego zdrowia, nagle zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego. Podobno w jelicie utknęła skorupka od jajka. Dziś usunięcie wyrostka nie należy do zabiegów skomplikowanych. W tamtych czasach nie dysponowano szerszym doświadczeniem. Stało się zgodnie z powiedzeniem medycznym – operacja się udała, lecz pacjent zmarł. Jeszcze trochę eksperymentowano i robiono poprawki, licząc widocznie na większą odpor-

¹⁰ Więcej o L. Sawickim w poprzedniej części, zob. S. Bauman, J. Esman, *Tadeusza Esmana wspomnienia...*, s. 191, przyp. 67.

¹¹ Nowak, brak danych.

¹² Bon (franc.) – dobry.

¹³ Konkury – staranie się, zabieganie, zaloty.

¹⁴ Siostra policjanta Nowaka, brak danych.

¹⁵ Wagmistrz – osoba odpowiedzialna za ustalanie wagi, ale także dozorca.

ność organizmu królika doświadczalnego. Odwiedziłem go z ciocią w dużym szpitalu diakonisek¹⁶, na kilka dni przed jego śmiercią. Wyglądał marnie, ale nie tracił nadziei.

Wiadomość o śmierci ukochanego uderzyła jak grom z jasnego nieba w gmach nadziei, budowanej na kruchej podstawie uczuciowego zaangażowania. Wstrząs wywoływał stan depresji graniczący ze skrajną melancholią. [Ciocia] godzinami klęczała przed ołtarzykiem, na którym mieściło się zdjęcie ukochanego. Czas zabiłżniał z trudem ranę zadaną sercu. Pozostał na zawsze cichy smutek i całkowita rezygnacja z planów małżeńskich. Z końcowych lat życia pochodzi jej gorzka ironia – „całe życie zbierałam stare ozdobne pudełka i teraz sama zostałam starym niepotrzebnym pudłem”.

Wolę [jednak] wracać do czasów, kiedy nosiłem krótkie spodnie, a ciocia [Bolesia] dysponowała jeszcze sporą ilością radości życia i usiłowała do serca i umysłu bratanka przeszczepić radość i poczucie piękna, które nie mieściły się w zaściankowym tradycjonalizmie. Oczywiście bez skrajnej, postępowej i światoburczej ambicji; raczej drobna próba rewizji poglądów na sprawy regulowane zbyt ostrą parafianśszczyzną z domieszką szowinizmu. Do kościoła parafialnego chodziła rzadko, wołała nabożeństwa w katedrze, zwłaszcza kiedy mszę celebrował sam arcybiskup. Przed ołtarzem duży ruch, ubieranie i przebieranie arcypasterza; piękna muzyka organowa, jeszcze piękniejsze popisy chóru chłopięcego ks. Wacława Gieburowskiego¹⁷. Uczone, chociaż czasami nudnawe, kazania ks. kanonika [Jana] Hozakowskiego¹⁸. Jeżeli mi zaczęła zagrażać senność, [to] przenosiłem wzrok na wielkie malowidło ściennie powyżej ołtarza. Przedstawiało męczeńską śmierć Andrzeja Boboli¹⁹. Kawał barwnej historii, w stylu sienkiewiczowskim. Im bardziej wyrastałem z krótkich spodni, tym rzadziej bywałem z ciotką w katedrze, później chodziłem już sam. W kaplicy, którą zdobił obraz przedstawiający wskrzeszenie Grochowiny²⁰, zbierało się zazwyczaj kilkunastu leniuchów z różnych parafii. Ołtarza nie było stąd widać, tylko kawałek ambony. Do stałych bywalców należał korpulentny brodaty jegomość z lepszych sfer. Odnosiłem wrażenie, że interesowała go głównie muzyka. Kiedy kołysał się do taktu, spodnie

¹⁶ Szpital Sióstr Diakonisek (obecnie Uniwersytecki Szpital Kliniczny) mieści się od 1911 r. przy dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej w Poznaniu.

¹⁷ Wacław Kazimierz Gieburowski (1878–1943) – ksiądz katolicki, muzykolog, kompozytor i wykładowca akademicki. Więcej zob. T. Przybylski, *Gieburowski Wacław Kazimierz (1877–1943)* [w:] WSB, s. 201–202.

¹⁸ Jan Władysław Hozakowski (1869–1939) – ksiądz katolicki, kanonik metropolitalny Archidiecezji Poznańskiej, biblista, historyk i działacz polityczny. Zob. J. Pietrzak, *Hozakowski Jan Władysław (1869–1934)* [w:] WSB, s. 259.

¹⁹ Andrzej Bobola (1591–1657) – polski jezuita, męczennik, święty Kościoła katolickiego i jeden z patronów Polski. Zob. J. Poplatek, *Andrzej Bobola (ok. 1591–1657)* [w:] PSB, t. 1, s. 101–102.

²⁰ Chodzi o scenę wskrzeszenia św. Łazarza.

opadały mu to na czubki, to na obcasy lakierków. Wygodną dla mnie praktykę przerwał srogi katecheta gimnazjalny, który chciał nas widzieć razem na wspólnych nabożeństwach. Trzeba więc było siadać klasami w ławkach i wsłuchiwać się w arystokratyczne trele kolegi hrabicza Bnińskiego²¹. Jako student spotykałem się z przyjaciółmi przeważnie na tzw. nygusce²² w Farze [Poznańskiej]²³. Prawdziwą uczcą dla melomanów był jednak śpiew chóru „Echo”, z brodatym sędzią [Kajetanem] Bojarskim²⁴ na czele.

Ciocia Bolesia szukała ciągle czegoś nowego, atrakcyjnego. Atrakcyjne stały się swego czasu kazania ks. [Nikodema] Cieszyńskiego²⁵. Ksiądz ten mówił miękko, trochę podejrzanym falsetem. Mówił? Ależ nie! Jego występ na ambonie przypominał raczej śpiewną deklamację. Kaznodzieja agitował wyobraźnię słuchaczy modulowanym głosem i gestem. Jedno z jego kazań pamiętam do dziś. Poprzez barwny witraż kościelnego przedsionka przedostawał się promień słońca, zabarwiając część ambony. W takiej scenerii mówił on prawie godzinę o wędrowce tego promienia po wielu zakątkach starożytnej Jerozolimy, do chwili kiedy ze św. Marią Magdaleną znalazł się w grobie Chrystusowym. Nie wiem, czy ks. Cieszyński był wybitniejszym poetą i nie znam efektów jego pracy misjonarskiej, ale wiem, że uczył skutecznie piękna, a piękno prowadzi do Boga.

Piękne uczty duchowe daje, lub dawać powinien, teatr. Ciocia [Bolesia] należała do stałych bywalczyń Teatru Polskiego [w Poznaniu]. Przeważał tam repertuar lekki, z przewagą operetki. W operetce królował nieco zezowaty Kajetan Kopczyński²⁶, sekundowała mu dzielnie [Maria] Janowska²⁷, zdradzając ambicję i talent śpiewaczki operowej. Melodie oper i operetek łączyły za mną długi czas, bo ciotka zabierała mnie ze sobą, nawet na przedstawienia

²¹ Bniński, brak danych.

²² Nyguska — gwarowe określenie na ostatnią w środku dnia mszę świętą.

²³ Bazylika Kolegiacka Matki Bożej Nieustającej Pomocy, św. Marii Magdaleny i św. Stanisława Biskupa w Poznaniu (Fara Poznańska) — barokowy kościół farny pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika, obecnie znajduje się przy ul. Gołębiej.

²⁴ Kajetan Bojarski (1873–1933) — sędzia, śpiewak (tenor) i działacz ruchu śpiewaczego. Zob. *Amatorski zorganizowany ruch śpiewaczy Wielkopolski w latach 1892–1992*, pod red. J. Hellwiga, Poznań 1992, s. 338–339.

²⁵ Nikodem Lubomir Cieszyński (1886–1942) — ksiądz katolicki, wikariusz w wielu poznańskich parafiach. Więcej na jego temat zob. *Wielkopolscy księża od XVIII do XX w.*, oprac. Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”, <http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=506> (dostęp: 17 sierpnia 2024 r.).

²⁶ Kajetan Kopczyński (1879–1940) — aktor, śpiewak, reżyser, występował (1908–1925) i reżyserował (1934–1939) w poznańskim Teatrze Polskim. Zob. *Encyklopedia teatru polskiego*, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/45007/kajetan-kopczyński> (dostęp: 17 sierpnia 2024 r.).

²⁷ Maria Kopczyńska z d. Janowska (1890–1977) — aktorka, śpiewaczka operowa i operetkowa, występowała w Teatrze Polskim w Poznaniu. Zob. T. Światała, *Janowska-Kopczyńska Maria (1890–1977)* [w:] WSB, s. 287.



Ilustr. 2. Tadeusz z cicią Bolesławą przy glazecie
Zbiory prywatne Janusza Esmiana

zakazane dla młodzieży. „Halkę”²⁸ [Stanisława] Moniuszki widziałem przed I wojną światową kilkakrotnie. Teatromania trwała u mnie również w czasach gimnazjalnych. Młodzież korzystała często z łoży przy scenie, zwanej

²⁸ *Halka* — sztuka Stanisława Moniuszki (1819–1872), która w wersji dwuaktowej miała wileńską premierę w 1848 r. Spektakl odnosi się do historii podhalańskiej dziewczyny o imieniu Halka, która nieszczęśliwie zakochała się w paniczu Januszu. Ten po uwiedzeniu i spółdzeniu z nią dziecka planował jednak poślubić Zosię pochodzącą z rodziny szlacheckiej.

„kubłem”, lub stawiała na schodach prowadzących na widownię. Wstęp był niedrogi, ale w tym czasie młodzież uczniowska nie śmierdziła groszem. Toteż zdarzało się, że na jeden bilet kupiony legalnie, przypadało aż trzech widzów nielegalnych. Nie widzieć i nie słyszeć Janiny Biesiadeckiej²⁹ w szampańskiej francuskiej komedii, to niewybaczalna zbrodnia! Ja wprawdzie na ogół dysponowałem potrzebną ilością pieniędzy i fundowałem „bilety wędrownie”, ale solidarność koleżeńska i tkwiący w każdym młodym człowieku magnes ryzyka, kazały mi – od czasu do czasu – odegrać rolę nielegalnego widza.

Poważna konkurencja dla polskich miłośników sztuki teatralnej kryła się w murach nowego teatru niemieckiego³⁰. Piękny gmach dzisiejszej opery wabił chęcią poznania wnętrza. A tu – jak na złość – korzystanie z usług niemieckiego teatru traktowano na Śródcie prawie jak zdradę interesów narodowych. Ciotka zbuntowała się pewnego dnia i poszła. Co gorsza, zasmakowawszy owoców z drzewa złego i dobrego, zaczęła mnie kusić. Udało się to jej bodaj raz jeden. Oglądałem jakąś tkliwą historyjkę o perypetiach sercowych pewnego udzielnego księcia. Takich książąt można było wówczas liczyć na kopy. Ten należał do wyjątkowo głupich, bo do końca życia żałował, że nie ożenił się ze zgrabną szynkareczką. Obowiązek wobec państwa obejmującego niewiele setek km² wymagał ofiar. Mniej więcej trzy lata po tym przedstawieniu książę zwinął manatki i poszedł z cesarzem na wygnanie, a może zatrzymał się w Heidelbergu, z którym czuł się związany wspominieniami?

Ciocia dzierżyła reprezentacyjne pióro rodziny Esmanów zamieszkających na Śródcie. Do jej resortu należała obsługa „protokołu dyplomatycznego”. Utrzymywała więc kontakty z licznym gronem krewnych i znajomych, głównie za pośrednictwem kartek imienninowych i listów zawierających obszerniejszą korespondencję. Pisała biegle po polsku i niemiecku, na ogół do Katarzyny [Stein]³¹, żony brata Stanisława [Esmana]³² w Karlsruhe. Ja też zgłaszałem czasami zapotrzebowanie na jej „autograf”, kiedy trzeba było usprawiedliwić jakąś historię, która miała związek ze szkołą. Ostatnim do-

²⁹ Fryderyka Praeger, pseud. Janina Biesiadecka lub Janina Urbanowicz (1894–1944) – aktorka teatralna, która występowała w latach 1918–1932 w Teatrze Polskim w Poznaniu. Więcej zob. M. Wosiek, *Biesiadecka Janina (1894–1944)* [w:] WSB, s. 57.

³⁰ Chodzi o obecny Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki przy ul. Fredry w Poznaniu, który w latach 1910–1919 funkcjonował jako Teatr Miejski (niem. Stadttheater Posen). Zob. Z. Pałat, *Architektura a polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznań 2011, s. 165–187. Natomiast szerzej o poznańskich teatrach w tym czasie pisała Elżbieta Baniewicz, *Teatr poznański w latach 1908–1918* [w:] *Teatr polski w latach 1890–1918*, cz. 1: *Zabór austriacki i pruski*, pod red. T. Siverta i R. Taborskiego, Warszawa 1987, s. 352–384.

³¹ Katarzyna (Katherina, Kathe) Esman z d. Stein – żona Stanisława Esmana.

³² Stanisław Esman (1868–1949) – drugi z kolei syn Józefa i Agnieszki Esmanów, starszy brat Józefa Esmana „Młodszego”, ojca Tadeusza. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 255–256.

brym jej uczynkiem było poświadczenie w roku 1920, wyrażające zgodę na moją służbę w polskiej armii ochotniczej walczącej przeciwko bolszewikom [zob. ilustr. 3]. Stało się to wbrew woli [mojej] matki. Wiem, że w domu była z tego tytułu awantura. Moja wyprawa przeciw Moskałom zakończyła się zresztą po kilku tygodniach, dzięki interwencji mojej matki u samego generała. Podobno klękała przed generałem, prosząc go o zwolnienie jej siedemnastoletniego jedynaka ze służby wojskowej.

Nigdy nie zainteresowałem się, skąd ciocia [Bolesia] brała pieniądze. Czy czerpała je z stałego wynagrodzenia? W księdze hipotecznej figurowała jako współwłaścicielka nieruchomości przy Rynku Śródeckim 16³³. Dochody z czynszu stanowiły jednak tylko wartość symboliczną. Może ojciec spłacał jej rezygnację z prawa własności? Zresztą nie zauważyłem u niej gestów świadczących o lekkomyślnym szafowaniu pieniędzem. Nie demonstrowała np. zainteresowania złotem i biżuterią. Lubiała stroje, ale bez przesady. Jadła niewiele. Miała inklinacje do próbowania wszystkiego po trochu. Patrząc na jej poczynania w kuchni i przy stole, można by ją posądzić o dziecięce łakomstwo. Najpoważniejszą pozycję w budżecie wydatków cioci Bolesi stanowiły niestety rachunki lekarzy.

Ciotka lubiała życie towarzyskie, ale jej krąg znajomych i krewnych wydawał się mało dopasowany do mentalności śródeckiego środowiska. Do naszych wspólnych znajomych należał drukarz [Wilhelm] Kłosek³⁴, który pracował w niemieckim organie prasowym, a poza tym piastował odpowiedzialną funkcję skarbnika w związku zawodowym. Rodzina była polska. Bywaliśmy u Kłosków chętnie, chociażby ze względu na panującą u nich ciepłą atmosferę rodzinną. Mieli kilkoro dzieci³⁵. On przystojniak, ona też niebrzydka³⁶. Prowadzili dom otwarty, chyba ponad stan. Skarbnik pożyczał pieniądze z kasy związkowej. Pokrycie znajdował w ostatniej chwili przed zapowiedzianą kontrolą. Zdarzyła się jednak kontrola niezapowiedziana i Kłosek w końcu wpadł. Przed katastrofą popełnił w pociągu samobójstwo.

Ciocia [Bolesia], w sile wieku i pełni energii życiowej, była osobą ruchliwą. Najlepiej czuła się poza domem. Odbywałem z nią wycieczki, najczęściej w stronę Puszczykowa. Spędzaliśmy wiele godzin we wspomnianym

³³ W księgach adresowych figuruje również jako współwłaścicielka, zob. np. *Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen*, hrsg. v. W. Decker, Posen 1910, s. 51; *Książka adresowa miasta stołecznego Poznania 1923*, Poznań 1923, s. 156*.

³⁴ Wilhelm Kłosek (ur. 9 stycznia 1869 r. w Elsendorf, zm. 29 grudnia 1912 r. w Poznaniu). Występuje kilka wariantów zapisu jego nazwiska: Kłossek, Klosseck i Klosseick. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14618, s. 137.

³⁵ Wilhelm i Stanisława mieli dwie córki i dwóch synów: Antoninę, Marię, Stefana i Janusza.

³⁶ Stanisława Kłosek z d. Ziemniewicz (ur. 17 października 1864 r. w Poznaniu, zm. 7 marca 1945 r. tamże). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14618, s. 137.

już ogrodzie Mendla, gdzie można było oglądać minizwierzyniec i znakomity pływak udzielał mi lekcji pływania. Wyniki [tej] nauki nie zaliczam jednak do osiągnięć godnych wspomnienia. Ujawniłem wybitny antytalent w tej dziedzinie. Szwankowała kondycja fizyczna. Z gimnastyki w szkole byłem zwolniony, ze względu na słabą pracę serca. Ówczesna medycyna знаła tylko jedną receptę – nie wysilać się i nie przemęczać. Zalecenie lekarskie respektowałem zbyt skrupulatnie, prawie do szesnastego roku życia. Potrzeba zmiany otoczenia służyła niewątpliwie nie tylko celom poznawczym, ale w pewnej mierze również leczniczym. Sądzę, że do takiej konkluzji doszli moi rodzice, wysyłając mnie z ciotką Bolesią do Puszczykówka, po którejś tam [mojej] chorobie. W pensjonacie zajmowaliśmy pokój na piętrze, w sąsiednim pokoju leżała ciotka Julka³⁷ [z córką] Pelasią³⁸. Kuzynka Pelagia zaliczyła już kilka innych wczasów połączonych z wyjazdami do uzdrowisk. W naszym albumie znajdowała się fotografia grupy kuracjuszy na moło w Kołobrzegu, zwanego wówczas Colbergiem. Obok kuzynki stał jej tata. Niewiele zanotowała [moja] pamięć z okresu pobytu na letnisku w Puszczykówku. Rodzą się skojarzenia z leśniczówką lub samotnym domem ukrytym w głębokim lesie. Trwałe miejsce we wspomnieniach zajmuje obraz straszliwej burzy. Gromy waliły w pobliskie drzewa. Uszkodzone zostały przewody telefoniczne. W pokoju paliła się gromka³⁹, żegnano się i szeptało słowa modlitwy. Zawsze lubiłem burze, z przyjemnością patrzyłem na fajerwerki z błyskawic i wsłuchiwałem się w echa gromów. W puszczykowskim lesie ładunek emocji okazał się zbyt duży. Po raz pierwszy w życiu doznałem uczucia strachu. Respekt przed burzami trwał odtąd dłuższy czas, każdy bliższy silny grzmot żegnałem znakiem krzyża. Wyruszając w najdłuższą podróż mego życia, miałem niespełna jedenaście lat. Działo się to na kilka miesięcy przed wybuchem I wojny światowej. Trasa wiodła z Poznania do Karlsruhe. Ponad półtorej doby spędziliśmy z ciotką Bolesią w pociągu. Jechaliśmy przez saską Szwajcarię, Turyngię i Frankfurt nad Menem. Po prawej stronie majaczył w porannej mgle słynny zamek w Heidelbergu⁴⁰. Mijaliśmy pięknie położone miejscowości. Dla małego Poznaniaka, jakim wtenczas byłem, przywykłego do oglądania obrazów nizinnych, otwierały się widoki jak z bajki. Przeżycia pozostawiły niezatarty ślad we wspomnieniach. W pamięci odnotowałem rozmowy toczące się w wagonie. Jedna z pasażerek konsumowała nieznane mi wtenczas owoce, nazywane „tomatami”, czyli dzisiejsz[e] pomidor[y]. Dłuższy czas toczyły się

³⁷ Julia Ratajczak, brak danych.

³⁸ Pelagia Ratajczak (ur. 20 stycznia 1901 r. w Poznaniu, zm. 30 września 1916 r. tamże) – córka Stanisława i Anny Ratajczaków. Nazywana przez Tadeusza „Pelą” lub „Pelasią”. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14976, s. 584–585.

³⁹ Gromka – zdrobnienie od gromnicy (?), tj. dużej świecy woskowej.

⁴⁰ Zamek w Heidelbergu (niem. Heidelberger Schloss) – położony na zboczu góry Königstuhl nad Neckarem (Badenia-Wirtembergia w południowych Niemczech).

dyskusje na temat ich jadłonośności. Jako najmłodszy pasażer korzystałem z darrowizn karmelkowych.

Latem 1918 roku wyjechałem z ciotką Bolesią do Kudowy na Śląsku⁴¹. Ja miałem leczyć zaburzenia nerwicowe serca, ciotka zaś szukała w dalszym ciągu ratunku na chorobę skóry. Czasy niepewne, głodowe, kartkowe racje żywnościowe. Skromną kwaterę znaleźliśmy w ubożuchnej drewnianej willi. Znacznie ważniejsza od niewygód zakwaterowania [okazała się] dla mnie jednak zmiana otoczenia. Znów góry, piękne widoki, okazja do kilku wycieczek krajoznawczych, przeważnie pieszych. W dalekiej perspektywie, w pogodny dzień, rysował się okrągły szczyt Śnieżki (zwanej wówczas [z niem.] *Schneekoppe*). Droga prowadziła nas prawie codziennie do ogrodu uzdrowskiego z małym, dobrze utrzymanym jeziorkiem. Po drugiej jego stronie była już Austria. Kilkanaście łódek kursowało na wodzie. Jedną z nich okupował często chłopak ze Śródki, czyli ja. Woził ciotkę, ale zdarzały się i młodsze pasażerki. Na przykład panna Pędzińska⁴², pulchna blondynka, rodem z Chwaliszewa, w której podkochiwałem się po cichu. Zarozumiała koleżanka miała jednak wyraźnie w nosie takiego smarkacza, jak ja. Szukałem więc okazji do innych czynów niezwykłych, w moim mniemaniu. Dużą satysfakcję dawała możliwość dotknięcia austriackiej granicy, chociażby tylko wiosłem. Raz udało mi się nielegalnie postawić nogę na austriackim brzegu. Podziwiałem własną odwagę. Zainteresowała mnie też problematyka narodowościowa. Uzdrowsko było stare. Przebywał tu sam [Johann Wolfgang] Goethe. Przewodnik twierdził, że w Kudowie napisał wiersz o pięknych niemieckich drzewach: „in den Wipfel leise, leise, tönt die wunderbare Weise”⁴³. W roku 1918 znaczny odsetek kuracjuszy stanowili Żydzi. Część Żydów przyjechała z Kongresówki⁴⁴. Posługiwali się oni prawie wyłącznie językiem niemieckim. Polskich słów używano jak gdyby wstydliwie. Na ulicach [było] trochę czeskich nazwisk na szyldach rzemieślniczych i jedna tabliczka z nazwiskiem praktykującego lekarza, doktora [Jana] Brodzkiego⁴⁵, generała w stanie spoczynku. Gdyby nie ten tytuł, to nie zatrzymałbym się przed jego domem. Okazało się, że do rangi generała awansował, pracując w wojskowym

⁴¹ Kudowa-Zdrój (niem. Bad Kudowa) – miasto uzdrowskie, obecnie położone w Polsce, w województwie dolnośląskim, w powiecie kłodzkim.

⁴² Pędzińska, brak danych.

⁴³ „In den Wipfel leise, leise, tönt die wunderbare Weise” (niem.) – „W koronach drzew cicho, cicho rozbrzmiewa cudowna piosenka”.

⁴⁴ Królestwo Polskie (in. Królestwo Kongresowe, Kongresówka) – państwo utworzone w wyniku decyzji kongresu wiedeńskiego w roku 1815, połączone unią personalną – w osobie cara Aleksandra I – z Imperium Rosyjskim do 1832 r.

⁴⁵ Jan Brodzki – lekarz z tytułem doktora, który ogłaszał się jako „zwykły lekarz zakładowy w Kudowie” oraz były asystent prof. Ernsta Viktora von Leydena (1832–1910). Zob. „Głos Lekarzy. Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny” z 15 lipca 1906 r., R. IV, nr 14, s. 8.

sanitariacie, a języka polskiego w ogóle nie zna. Pewnego dnia zauważyłem, wśród gapiów oblegających wejście do parku zdrojowego, człowieka (ok. czterdziestki) z polską gazetą w ręku. Okazało się, że jest Polakiem i stałym mieszkańcem Kudowy. Nawiązałem z nim dłuższą rozmowę. Potraktował mnie jak osobę dorosłą i wtajemniczył w arkana polityki narodowościowej na Śląsku. Twierdził, że w okolicy mieszka trochę Polaków, a powinno być ich więcej. Potrzebne jest jednak rozbudzenie świadomości przynależności narodowej. Rzecz dziwna, mój rozmówca nie posługiwał się typową gwarą górnośląską. Sądzę, że nie był zwykłym robotnikiem. Nadarzyła mi się okazja [wejść] w głąb skomplikowanej problematyki górnośląskiej. Zagadnienia te nie zajęły jednak wówczas trwalszego miejsca w kręgu moich zainteresowań. Natomiast wyraźnym sukcesem zakończyła się kuracja wodno-lecznicza w Kudowie. Poprawił się stan zdrowia i ogólne samopoczucie. Pojawiła się chęć prowadzenia intensywniejszego trybu życia i szukania własnego udziału w kształtowaniu wizji współczesności. To, co działo się na świecie, zasługiwało na specjalną uwagę. Sprawa Polaków zbliżała się do ostatecznego rozwiązania. Ostatnie kilka dni spędziłem w czytelniku domu zdrojowego. Chyba najmłodszy czytelnik, obłożony gazetami niemieckimi i austriackimi. Zdarzały się też polskie. Na zachodzie dogorywała ostatnia wielka niemiecka „ofensywa rozpacz”, prawie u wrót Paryża. Pochłonęła hekatombę ofiar. Za to na południu mnożyły się symptomy rozkładu monarchii austro-węgierskiej. Dominowały nastroje kapitulacyjne. Sensacja gonila sensację. Pobratymcy czescy wysuwali coraz dalej idące żądania. Wyjeżdżając z domu, zetknąłem się już z ruchem niepodległościowym. Wierzyłem, że Polska [niebawem] będzie. Wracając, obawiałem się, że nie zdążę na decydujące dni. Podejrzenia budziły nieporządki w rozkładzie jazdy. Zatrzymaliśmy się na kilka godzin we Wrocławiu, aby złożyć wizytę wdowie⁴⁶ po Kazimierzu⁴⁷. Wskutek znacznego opóźnienia pociągu straciliśmy jedyną i ostatnią okazję do nawiązania zerwanej łączności rodzinnej. Ciocia Bolesia nie znalazła w Kudowie lekarstwa na swoje dolegliwości. Zbliżam się do smutnego finału jej życiorysu.

Gdzie szukać początków nieuleczalnej choroby? Przypuszczalnie kilka lat przed moim urodzeniem. Według relacji bohaterki dramatu pojawił się na twarzy, gdzieś w okolicy nosa, rodzaj chrostki⁴⁸ czy też pryszczyka. Taką dekorację twarzy trudno zaakceptować, zwłaszcza kobiecie. Poświęciła więc jej dużo uwagi; wyduszała i wydrapywała szpetną chrostkę. Wysiłki okazały się daremne, tworzyły się permanentne stany zapalne na podraż-

⁴⁶ Pelagia Esman z d. Tomczak — żona Kazimierza Esmana, najstarszego syna Józefa i Agnieszki Esmanów.

⁴⁷ Kazimierz Esman (ur. 30 stycznia 1858 r. w Komandorii, zm. 8 grudnia 1889 r. we Wrocławiu) — syn Józefa i Agnieszki Esmanów, starszy brat Józefa Esmana „Młodszego”. Zob. APP, AmP — KEL, sygn. 14385, s. 255–256.

⁴⁸ Gwarowe określenie krostki.



Ilustr. 3. Tadeusz w mundurze polskim z okresu wojny polsko-bolszewickiej
Zbiory prywatne Janusza Esmana

nionej skórze. Trzeba było zasięgać rady lekarzy. Wspominałem już o dziedziczności schorzeń rakowych, przypuszczam więc, że na ciocinej twarzy rak zaczął niszczyć tkanki organiczne. Proces niszczenia odbywał się początkowo w tempie zwolnionym. Rany zabliźniały się, a wtedy odradzały się nadzieje na wyleczenie. Potem znów nawroty. Wydawało się, że wynalezienie promieni Rentgena⁴⁹ przyniesie ulgę ludzkości. Do grona największych

⁴⁹ Promienie rentgenowskie (in. promieniowanie X, promienie X, promieniowanie Roentgena) — promieniowanie elektromagnetyczne, które powstaje podczas wyhamowywania elektronów. Wykorzystywane są w obrazowaniu wewnętrznej struktury obiektów. Pod koniec

optymistek należała ciocia Bolesia. Znalazła się też wkrótce wśród pierwszych pacjentek, które nie szczędząc grosza, korzystały z dobrodziejstw szeroko reklamowanych naświetleń. Pierwsza seria zabiegów wydawała się potwierdzać wiarę w całkowite wyleczenie. Znaczenie kluczowe posiadała umiejętność dozowania intensywności naświetlań, z uwzględnieniem indywidualnych cech ognisk rakotwórczych, tak aby promienie niszczyły tylko chore części tkanek. Wybuch wojny spowodował odpływ doświadczonej kadry lekarskiej, zabrakło też rutynowanych rentgenologów w poznańskich klinikach. Zdarzało się, że naświetlania przedawkowano. Tkanki dotąd zdrowe zaczęły gnić i odpadać. Koszmar, jedno pasmo męki. Rak rozszerzał się, ogarniając niektóre organy wewnętrzne, zwłaszcza żołądek. System pokarmowy przestał normalnie funkcjonować, co osłabiło siłę vitalną. Ale serce cioci pracowało jeszcze względnie normalnie. Chora wychodziła na spacer, przeważnie o zmroku, aby spotykać jak najmniej ludzi. Lekarz zjawiał się co kilka tygodni i zapisywał morfinę. Początkowo narkotyk łagodził ból, ale z biegiem czasu działał coraz mniej skutecznie. Moja matka błagała lekarza — ze łzami w oczach — o skuteczniejsze lekarstwa. Wzdrygnął ramionami: „mnie przecież nie wolno! Czy pani zdaje sobie sprawę, że jedna piąta dziennej dawki morfiny, którą otrzymuje bratowa [szwagierka], zabiłaby każdego zdrowego człowieka?”. Ciocia modliła się żarliwie o rychłą śmierć. Paradoks! Kilka miesięcy przed zgonem wyszła chyba po raz ostatni w życiu na przechadzkę, ale po chwili wróciła zaaferowana do domu, mówiąc: „Wyobraźcie sobie, że cegła spadła z dachu i o mały włos by mnie zabiła”. Instynkt samozachowawczy działał do końca. Śmierć krążyła coraz bliżej. [Ciocia] pogodziła się z nieodwracalnością wyroku losu, jak większość domowników. Tylko od czasu do czasu zbliżałem się do łoża boleści. W domu też byłem gościem. Wir życia studenckiego wciągał mnie prawie bez reszty. Zanosilo się na sukces w postaci publikacji dorobku naukowego⁵⁰. Noc z 21 na 22 lutego 1926 roku spędziłem na prywatce u kolegi. Jak zwykle kwitło kartograjstwo, śpiewy i wybuchy radości. Mieszkanie na parterze, okna wychodziły na ulicę. Było już dobrze po północy, kiedy nagle usłyszeliśmy silne uderzenie w szybę. Wystraszony wybiegłem na dwór. Nikogo nie zauważyłem. Niespokojny i zamyślony, wróciłem do domu nieco wcześniej niż zaplanowałem. Matka zapłakana mówi: „ciocia nie żyje”. Nikt nie wiedział dokładnie, kiedy umarła, prócz mnie.

grudnia 1895 r. swoje wyniki badań nad promieniami X opublikował Wilhelm Röntgen, co uważa się za pierwsze publiczne ogłoszenie ich istnienia. Za to odkrycie otrzymał on pierwszą nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki w roku 1901.

⁵⁰ Chodzi o przygotowania do opublikowania pracy magisterskiej Tadeusza Esmana, *Jan Wilhelm Kassysus. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań 1926 (odbitka z: „Strażnica Zachodnia” 1926, R. 5, nr 1, s. 28–61; nr 2, s. 112–134).

[Z wujem Stanisławem Ratajczakiem]

Kiedy patrzę na ówczesny świat z perspektywy czasu, to widzę dwa wykluczające się wzajemnie nurty kontaktów towarzyskich. Jeden „śmidowiczowski”, [czyli] drobnomieszczański, rzemieślniczy, ale zdecydowanie polski. Drugi nurt, który nazwałbym umownie „ratajczakowskim”, nieco mniej zaściankowy, [również] drobnomieszczański, ale narodowościowo mniej zazdorny, bardziej ugodowy. Centralną figurą w tym [ostatnim] kręgu znanych był mąż ciotki Ani, wuj Stanisław Ratajczak⁵¹. Osobowość jego nie mieściła się w moich domowych dziecięcych kryteriach. Typowy urzędnik pocztowy, pedant, super pracowity i super lojalny w stosunku do władzy. Mimo polskiego pochodzenia należał do pracowników cenionych i nagradzanych. Z okazji jakiegoś tam lecia otrzymał krzyż czerwonego orła⁵². Drażniła mnie jego przesadna ostrożność w manifestowaniu swej przynależności narodowej, chociaż na pewno był lepszym Polakiem od wielu jego kolegów, których poznałem, uczestnicząc w wycieczkach poza miasto. Na przykład Skowron⁵³ i Rajewski⁵⁴, tylko ukradkiem przyznawali się do znajomości języka polskiego. Pamiętam ich rozmowę w dniach, kiedy opinie publiczną zbulwersowała wiadomość o ukazaniu się manifestu cesarza niemieckiego, zapowiadającego utworzenie Królestwa Polskiego⁵⁵. Panowie urzędnicy zacierali dłonie, ich zdaniem [bowiem] Polacy otrzymali to, co chcieli, a w Poznaniu będzie nareszcie spokój. Ciotka Bronia, która nas w tym czasie odwiedziła, zinterpretowała cesarską darowiznę słowem „manifest”. Kiedy w Warszawie tworzone władze gubernialne pod protektorem Niemiec, wuj Ratajczak zamierzał się tam przenieść. Wabił go elegantski mundur i długa szabla. Nie udało się. Dopiero kilka lat później, po klęsce cesarskich Niemiec, znalazł się w Warszawie jako spec od kolportażu prasy zagranicznej. Do Poznania wrócił z nominacją na wicedyrektora głównego urzędu pocztowego. Dyrektorem został wspomniany Rajewski. Wuj miał większe aspiracje i nie czuł się dobrze na powierzonym stanowisku. Zgorzkniał i przeszedł wkrótce na emeryturę.

⁵¹ Stanisław Ratajczak (ur. 25 września 1865 r. w Siekowie pod Śmigłem, zm. ?). Zob. APP, AmP — KEL, sygn. 14976, s. 584–585.

⁵² Order Czerwonego Orła (niem. Roter Adler-Orden) — odznaczenie niemieckie, ustanowione przez margrabiego Jerzego Wilhelma Hohenzollerna w 1705 r., a w roku 1792 przejęte przez Królestwo Prus; przysługiwało zarówno wojskowym, jak i cywilom.

⁵³ Skowron, brak danych.

⁵⁴ Rajewski, brak danych.

⁵⁵ Chodzi o wspólną proklamację cesarzy Prus i Austro-Węgier z 5 listopada 1916 r., w której była zawarta obietnica utworzenia państwa polskiego. Zob. „Dziennik Rozporządzeń c. i k. Jeneralnego Gubernatorstwa Wojskowego dla Austriacko-Węgierskiego Obszaru Okupowanego w Polsce” z 5 listopada 1916 r., cz. 15, s. 1–2.

Wuj Stanisław Ratajczak miał liczne rodzeństwo. Poznałem kilka jego siostr. Charakterami nie bardzo do brata podobnych. Jedną nazywano Dorą⁵⁶. Zamieszkiwała razem z właścicielem, względnie dzierżawcą restauracji letniskowej w pobliżu dworca w Puszczykowie, chyba w charakterze żony. Mąż nazywał się, jeżeli dobrze pamiętam, Mendel⁵⁷, i był niemieckim Żydem. Jako dzieciak nie bardzo orientowałem się w tych koligacjach i sprzecznościach interesów. Odnosiłem wrażenie, że Dora niechętnie widywała u siebie rodzeństwo. Mendel unikał nas prawie demonstracyjnie. Serdeczna znajomość łączyła ciocię Bolesię z Julią, najmłodszą siostrą wuja Stanisława Ratajczaka. Zgodnie ze starożytnym obyczajem, który mówi, że każdą osobę częściej widywaną trzeba jakoś uhonorować, nadałem jej tytuł ciotki. Ciotka Julka, ładna pulchna blondynka, cera nieco bladawa, głos miły i matowy, z natury naiwna, gadatliwa i serdeczna, w miarę wesoła. W towarzystwie męskim trochę załężniona i powściągliwa. W rozmowach z ciocią Bolesią nie gardziła słonym dowcipem. Słowem taka panna, co „chciałaby, ale się boi”. Prowadziła wujowi dom po śmierci cioci Ani⁵⁸ i opiekowała się kuzynką Pelasią. Rolę służącej pełniła zbyt długo i zestarzała się. Staropanieństwo uderzyło jej w końcu do głowy i zaczęła widywać diabły oraz miewać różnego rodzaju halucynacje. Stała się kandydatką do zakładu psychiatrycznego. Po wyjeździe z Poznania⁵⁹ straciłem kontakt z domem wujka. Nie znam daty śmierci ciotki Julki. Sadzę, że stało się to pod koniec lat dwudziestych XX w.

Kuzynka Pelasia [była] starsza ode mnie o dwa lata, patrzyła na świat mądrymi i poważnymi oczami, odznaczała się charakterem prostolinijnym, budzącym zaufanie. W moich oczach jednak urodą nie grzeszyła. Może dlatego, że znajdowałem w jej twarzy zbyt wiele cech podobieństwa do siebie. Wuj wytykał jej trochę złośliwie te braki, twierdząc, że to cechy dziedziczne po Esmanach. Biedna kuzyneczka pozbawiona była ciepła matczynego, wychowana w surowym, prawie klasztorным klimacie ojcowskich zakazów, nie miała łatwego dzieciństwa. W dodatku czepiały się jej, podobnie jak i mnie, różne choróbki. Powoli stawała się podlotkiem i zaczynała interesować się chłopcami z najbliższego otoczenia. Cieszyłem się jej zaufaniem. Dzielili się więc – bez skrupowania – uwagami krytycznymi na temat niektórych osobników w długich spodniach. Nagle w trzecim roku wojny znów zachorowa-

⁵⁶ Dora Ratajczak, brak danych.

⁵⁷ Mendel, brak danych.

⁵⁸ Ania Ratajczak z d. Esman (ur. 9 lipca 1860 r. w Komandorii, zm. 26 maja lub lipca 1907 r. w Poznaniu) – najstarsza córka Józefa i Agnieszki Esmanów, żona Stanisława Ratajczaka. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14976, s. 584–585.

⁵⁹ Tadeusz wyjechał z rodziną do Bydgoszczy w 1927 r., ze względu na otrzymane tam stanowisko kierownika oddziału APP.

ła. Pojawiła się bardzo wysoka temperatura. Doktor Chocharnowicz⁶⁰, który dwa lata wcześniej uratował mi życie, nie rozpoznał szkarlatyny⁶¹, a kiedy [wreszcie] rozpoznał, było już za późno. Jedyna poznańska wnuczka młynarza Józefa Esmana „Starszego” odeszła na zawsze. Miała zaledwie 16 lat. Grób jej nie istnieje, podobnie jak groby jej rodziców. Cmentarz ich został zlikwidowany⁶².

Wuj Ratajczak pozostał wdowcem do końca życia. Pewien czas posądzam go o antyfeminizm. Nie chciałem początkowo wierzyć, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że po śmierci mego ojca oświadczył się mojej matce. Poprzednio odradzał jej przeniesienie się do Bydgoszczy. Czyżby cicha miłość? Na Śródce wymieniano ciocię Bolesię jako ewentualną kandydatkę na żonę, ale ciotka kpiała sobie trochę ze szwagra i traktowała szczęście małżeńskie z nim jako dno życiowej nudy. Z kolei Wujek po pochowaniu „rakowatej” żony, nie zamierzał poślubić jej siostry, wprawdzie młodszej, ale już z podejrzaną plamą na twarzy. W dodatku, jego zdaniem, nieco trzpiotowatej. Bywałem w jego domu przy ul. Kanałowej [w Poznaniu], początkowo z ciotką, a po jej śmierci sam. Miał duże, trzypokojowe mieszkanie, ale na mój gust zimne, nieprzytulne. Widok z balkonu atrakcyjny dla wielu moich rówieśników, dla mnie nie. Nie lubiłem patrzeć w dół. Od wczesnego dzieciństwa odczuwałem lęk przestrzeni. Wuj miał hobby – reperował zegarki i gromadził książki do nabożeństwa. Posiadał też ambicje pisarskie, specjalnego rodzaju. Na trzecim roku moich studiów uniwersyteckich⁶³ obdarzył mnie rękopisem książki do nabożeństwa, z prośbą o korektę stylistyki. Niestety, niewielką miał ze mnie pociechę. Jak zacząłem poprawiać, usuwać różne archaizmy językowe, to niewiele pozostało z tekstu oryginalnego. Najgorsze było to, że poprawiałem wypowiedzi ojców kościoła, cieszących się powszechnym autorytetem, za co wujka czekałaby prawdopodobnie ekskomunika. W rezultacie sponiewierany autor obraził się na niefortunnego recenzenta. Publikacja nie doszła prawdopodobnie do skutku. Niemniej trochę płodów jego pióra znalazło się na łamach „Przewodnika Katolickiego”⁶⁴. Działal też pewien czas

⁶⁰ Chocharnowicz, brak danych.

⁶¹ Szkarlatyna (inaczej płonica) – choroba zakaźna, głównie występuje u dzieci; objawy to wysoka gorączka, charakterystyczna wysypka skórna oraz złuszczenie się naskórka.

⁶² Chodzi o już nieistniejący cmentarz archikatedralny św. Małgorzaty, który istniał do lat 60. XX w. za kościołem św. Jana Jerozolimskiego przy obecnej ul. Świętojańskiej w Poznaniu.

⁶³ Trzeci rok studiów Tadeusza przypadał na lata 1925–1926. Zob. Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filozoficzny/Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego 1919–1939, sygn. 103b/577.

⁶⁴ „Przewodnik Katolicki” – najstarszy polski tygodnik o tematyce społeczno-religijnej. Od momentu powstania, w roku 1895, jest wydawany przez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu.

w Akcji Katolickiej⁶⁵ na terenie parafii Łazarskiej. Miał powiązania z proboszczem [Kazimierzem] Malińskim⁶⁶ i poniósł z innymi parafianami konsekwencje lekkomyślnych transakcji finansowych tegoż księdza⁶⁷. Same zmartwienia i zgryzoty waliły się na biednego emeryta. Ceniłem zawsze jego prawość i fanatyczną uczciwość, ale surowe półklasztorne życie nie odpowiadało mi, podobnie jak i cioci Bolesi.

[U wujka Stanisława Esmana]

Odkrywanie nowego nieznanego mi świata na szerszą skalę rozpoczęło się jednak dopiero w domu wujka Stanisława Esmana. Różnica między naszym skromnym domem na Śródcie a jego dużym eleganckim mieszkaniem w Karlsruhe [była] uderzająca. Na parterze sklep delikatesowy z trzema witrynami. Masa smakołyków niedostępnych dla zwykłych konsumentów na Śródcie. Takich śledzików w pikantnym majonezowym sosie nigdy przedtem, ani potem, nie jadłem. Po powrocie do Poznania szukałem ich daremnie w najbardziej znanych delikatesach śródmieścia. Nigdzie i nigdy nie smakowała mi cielęcina w plasterkach, jak właśnie tam. Ja, znany głodomór, obżerałem się nieprzyzwoicie. Wujek, który w opinii własnej żony uchodził niekiedy za mruka, poświęcił mi, mimo nawały codziennych prac, dosyć dużo uwagi. Jeździliśmy tramwajem do oddalonych peryferii miasta, gdzie mieściły się znane fabryki. Kiedy byliśmy sami, rozmawiał ze mną wyłącznie po polsku. Z kuzynami, starszym Wernerem⁶⁸ i młodszym Lotharem⁶⁹, porozumiewałem się początkowo z jakimś trudem. Zatrącali bowiem nieco podwórzową badeńską gwarą. Po kilku dniach doszedłem jednak do wprawy i zacząłem ich naśladować. Ciotka Katarzyna (Kathe), żona Stanisława, miła, opiekuńcza, ale ciągle fanatycznie zajęta porządkami. Czyściła mieszkanie na wysoki połysk. Często rozlegał się głos jej komendy pod adresem poko-

⁶⁵ Akcja Katolicka – ruch katolików świeckich zmierzający do szerzenia wartości chrześcijańskich w polskim społeczeństwie, powstały w 1876 r. pod nazwą Opera dei Congressi.

⁶⁶ Kazimierz Maliński (1872–1928) – ksiądz katolicki, ukończył Seminarium Duchowne w Poznaniu i Gnieźnie. Po przyjęciu święceń w 1899 r. przez kilka lat wikariusz w Dolsku, następnie w latach 1908–1927 proboszcz w parafii Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu w Poznaniu. Więcej zob. M. Boksa, *Działacz z probostwa. Ksiądz Kazimierz Maliński (1872–1928)*, „Kronika Miasta Poznania” 2019, nr 4, s. 217–234.

⁶⁷ Ksiądz Maliński był współudziałowcem kilku przedsięwzięć rolniczych i handlowo-przemysłowych. W roku 1927, czyli na rok przed śmiercią, został bankrutem. Zob. tamże, s. 232–233.

⁶⁸ Werner Esman (1907–1945) – starszy syn Stanisława i Katarzyny Esmanów, żonaty z Hildą Stoll.

⁶⁹ Lothar Esman (1909–1981) – młodszy syn Stanisława i Katarzyny Esmanów, żonaty z Trude Lindemuth.

jówki Klary. Ciocia Bolesia trochę pokpiwała ze snobizmu bratowej. Po powrocie do Poznania, nieraz dopingowała siebie do czynu słowami: „Klara – tisch abdecken”⁷⁰. W Karlsruhe płynął nam czas szybciej niż w domu. Prawie każdy dzień przynosił inne niespodzianki. W ciągu niespełna trzech tygodni zwiedziliśmy wszystko, co było godne zwiedzenia. Okolice nad Renem, w Palatynacie, Alzacji i Czarnym Lesie⁷¹. Zamykam oczy, i widzę dziś jeszcze romantyczne ruiny zamku, obrośnięte bluszczem i dzikimi krzewami malin. U stóp skalistego wzgórza płynie ostrym nurtem pieniąca się woda strumyka i gnają w niej zwinne pstrągi. Porcję pstrągów przynosi nam „Herr Ober”⁷² w restauracji letniskowej. Jem je po raz pierwszy w życiu. W domu konsumowaliśmy ryby niezbyt często. Przeważnie karpie, w okresie postu śledzie. Rarytasem dla żądnych wrażeń Poznaniaków było Baden-Baden⁷³. Urzekło pięknnością położenia, blichтром współczesności i patyną wieków, sięgającą czasów rzymskich. Międzynarodowa śmietanka towarzyska, kasyno gry, Wieża Babel języków. „Resortem krajoznawczym” w domu wujka Stanisława zajmowała się szwagierka Lina⁷⁴, którą z miejsca mianowałem ciocią. Ładniejsza od starszej siostry i chyba inteligentniejsza. Wdzięki dojrzałe, grawitująca ku trzydziestce, słowem postać Junony⁷⁵. Ceniła niezależność. Lubiła też radość życia. Nie wiem, czy kiedykolwiek planowała małżeństwo. Miała znajomości wśród starszych panów. Jednemu z nich, był [to] pan Paar⁷⁶, [...] złożyliśmy wizytę. Z wyglądu [był on] „bon vivant”, w pobliżu sześćdziesięciu lat, kapitalista, z tytułem rentiera, mieszkał w eleganckiej willi. Obsługiwał nas [jego] lokaj w liberii. Poczęstował kawą i lodami. Kawa mnie nie interesowała. Zaimponowały mi natomiast olbrzymie porcje lodów, różnokolorowych i różnosmakowych. Mówi się dzisiaj o młodzieży konsumpcyjnie nastawionej do rzeczywistości, zafascynowanej dobrobytem na Zachodzie. „Dawniej” jednak nie inaczej to wyglądało. Dziwne myśli rodziły się w głowie jedenastolatka, a przecież Poznań i Karlsruhe leżały w granicach tej samej niemieckiej Rzeszy, chociaż Karlsruhe było stolicą Wielkiego Księstwa Baden⁷⁷. Książę Baden chodził jednak w mundurze niemieckiego ge-

⁷⁰ „Klara, tisch abdecken” (niem.) – „Klaro, nakryj stół”.

⁷¹ Schwarzwald (pol. Szwarzwald) – niewielki masyw górski w południowo-zachodnich Niemczech. Nazwa „Czarny Las” wzięła się od porastających tam gęsto drzew bukowych, jodłowych i świerkowych.

⁷² Herr Ober (z niem.) – kelner.

⁷³ Baden-Baden – miasto uzdrowiskowe, obecnie położone w południowych Niemczech.

⁷⁴ Lina Stein, siostra Katarzyny Esman z d. Stein.

⁷⁵ Junona (łac. Iuno) – bogini w mitologii rzymskiej, małżonka Jowisza, opiekunka kobiet, małżeństwa i rodziny.

⁷⁶ Paar, brak danych.

⁷⁷ Wielkie Księstwo Baden (niem. Großherzogtum Baden) – państwo w południowo-zachodnich Niemczech, leżące na prawym brzegu Renu, które istniało w latach 1806–1918.

nerała. Pałac oglądaliśmy z daleka. Park zamkowy był dostępny dla wszystkich. Karlsruhe opuszczałem syty wrażeń. Zawdzięczałem je w znacznej mierze naszej znakomitej przewodniczce, cioci Linie, której wiedzy i umiejętności organizowania wycieczek mógłby pozazdrościć niejeden dyplomowany przewodnik PTTK⁷⁸. Przyszywana ciocia Lina dawno nie żyje. Te kilka ciepłych słów dedykuje jej w moim kąciku badeńskich wspomnień. Do Poznania zabrałem kilka polskich książek wujka Stasia, wybrakowanych, zdaje się, że po kryjomu, przez ciotkę Katarzynę. Pozostawiłem tam natomiast nową książeczkę do nabożeństwa, którą otrzymałem z okazji pierwszej komunii świętej. Książeczka była w skórzanej oprawie, koloru biało-czerwonego z białym orłem pośrodku. Przypuszczam, że ktoś mi ją „buchnął”. Wróciłem w czerwcu. Dnia 1 sierpnia [1914 roku] rozpoczęły się działania wojenne na zachodzie i wschodzie.

Moje skromne obserwacje z roku 1914 ożyły we wspomnieniach. Z biegiem czasu stawały się bazą dla myśli współczesnej. Luka cywilizacyjna między „Wschodem” i „Zachodem” istnieje od setek lat, i Bóg jeden wie, w jaki sposób i kiedy będzie zniwelowana. Cywilizacja w wymiarze materialnym łączy się z kulturą. Obserwowałem zachłanność obcej kultury. Gdzieś tam kielkuje do dziś przekonanie, że tylko doskonalać polskie wartości kulturowe, my jako naród i państwo pozbedziemy się wreszcie kompleksów niższości. Bez nadania tej prawdziwej właściwej rangi nigdy nie wyjdziemy z błędnego koła klęsk emigracyjnych.

[Z czeladnikami ojca, w szczególności Stanisławem Zalewskim]

Z uczniami ojca żyłem na ty, mimo różnicy wieku. Panem był dla mnie ktoś z wąsami i tytułem, co najmniej czeladnika. Droga ucznia do rangi pana majstra wiodła często w nieznane, jeżeli kandydat nie mógł liczyć na bogaty ożenek lub pomoc finansową z domu rodzicielskiego. Nie pamiętam, aby choć jeden wyzwoleniec z warsztatu ojca został mistrzem. Po I wojnie światowej stały się modne ucieczki od przedwojennego zawodu. Do warsztatu ojca wrócił po wojennych przygodach Stasiu Zalewski⁷⁹, ale i on po latach wielu niepo-

⁷⁸ Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – stowarzyszenie powstałe dzięki połączeniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1950 r., zrzeszające turystów i krajoznawców. Towarzystwo ma za zadanie upowszechnianie turystyki i krajoznawstwa na terenie Polski.

⁷⁹ Stanisław Zalewski (ur. 5 maja 1891 r. w Poznaniu, zm. 1 czerwca 1963 r. tamże) – syn Stanisława i Franciszki z d. Bellak. Więcej o S. Zalewskim pisaliśmy w pierwszej części wspomnień Tadeusza Esmana, zob. S. Bauman, J. Esman, *Tadeusza Esmana wspomnienia...*, s. 194, przyp. 76.

wodzeń zakończył karierę jako багаżowy na Dworcu Głównym w Poznaniu. Był niegdyś ulubieńcem rodziców i moim. Sądziłem, że w dalszej perspektywie czasu przejmie warsztat po ojcu⁸⁰. Ożenił się z Walosią⁸¹, naszą długoletnią pomocnicą domową, cichą, schludną, niebrzydka, pracowitą i przywiązaną do nas. Po przeprowadzce otrzymali młodzi małżonkowie samodzielne mieszkanie w nowo nabytym [przez nas] domu przy ul. Ostrówek 6. Stasiu w moich dziecięcych oczach [to] ładny wesoły chłopak, taki do tańca i różańca, chociaż chyba bardziej do tańca. Lubił śpiewać. Z dumą przechwalał się występami na scenie Teatru Polskiego. Na tej scenie widziałem go tylko raz, i to w roli milczącego tragarza, niosącego w lektyce chińskiego mandaryna. Szczególnie efektownym momentem było padanie plackiem przed wspomnianym dygnitarzem. Mój Stasiu padał na deski artystycznie i z wielkim łoskotem, świadczącym o sumiennym wykonaniu roli. Po przedstawieniu otrzymywał kilka fenigów za statystowanie. Nad statystami królował jego starszy brat⁸², który uprawiał coś w rodzaju nepotyzmu. Jego protekcji zawdzięczał młodszy braciszek obecność na scenie i owe fenigi. Dalszy ciąg Stasiowego flirtu z Melpomeną⁸³ odbywał się na Śródce. Matka moja, niestrudzona organizatorka różnego rodzaju imprez, przeceniając walory estradowe naszego pupilka, powierzała mu role śpiewane. Pupilek śpiewał niezgorzej, ale śpiewakiem nigdy nie był, nie znał nawet nut. Na sali parafialnej, gdzie panowały nastroje rodzinne, zbierał jednak rzęsiste oklaski. Może udałoby mu się zostać „kimś” na Śródce, gdyby nie fatalny występ w innej parafii. Zdarzało się, że zespołowi śródeckiemu udostępniono do popisu reprezentacyjną salę w śródmieściu. Na scenie duet zakochanego Wincentego z przekorną Marianną. Wincenty vel Stasiu kompletnie stremowany obcą salą, zapchaną po brzegi publicznością, z obawy, że go nie dosłyszają w tylnych rzędach, darł się chrypliwym głosem jak opętany. W kulminacyjnym momencie, kiedy Marianna przypieklą Wincentemu rękę gorącym żelazem, rozległo się rozpaczliwe pianie zarzylanego koguta. Na sali salwy śmiechu i gromkie brawa. W sercu śpiewaka żaloba. Niezamierzony efekt popisu naszego trubadura odebrał mu na zawsze chęć i ochotę do dalszych występów publicznych.

⁸⁰ W publikacji dotyczącej historii społecznej Śródki zachowała się fotografia, należąca do Aliny Zalewskiej, na której znajduje się Stanisław Zalewski wśród uczniów. Prawdopodobnie wykonano ją w zakładzie rzeźnickim Esmanów przy ul. Ostrówek 6. Zob. *Trzeba by jeszcze powiedzieć. Z Archiwum Społecznego Śródki*, pod red. M. Kępskiego, A. Pikuły, M. Pukiańca i K. Zimnej, Poznań 2016, s. 26–27.

⁸¹ Walentyna Zalewska z d. Niemier (ur. 6 lutego 1890 r. w Siedlcu, zm. 12 grudnia 1958 r. w Poznaniu). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15293, s. 121–122, 131–132.

⁸² Edmund Zalewski (ur. 4 października 1884 r. w Poznaniu, zm. ?). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15293, s. 121.

⁸³ Melpomene (in. Melpomena, „Śpiewająca”, od gr. *melpain* – śpiewać) – w mitologii greckiej muza tragedii.

Pojawiły się pierwsze symptomy zgorzknienia. Niewiele sukcesów i laurów dała mu też długoletnia wojaczka. Z pobytu nad Bosforem w czasie [I] wojny [światowej] przywiózł tylko kilkadziesiąt fotografii wykonanych w konstantynopolitańskich burdelach. Nie miał natomiast żadnego zdjęcia ani żadnej pamiątki z Ziemi Świętej, a przecież stosunkowo niewielu żołnierzom cesarsko-niemieckiej armii dostarczono okazji do przemaszzerowania aż tyloma dalekimi zakątkami i rozszerzania własnych horyzontów wiedzy, tak jak jemu. Na płytkość jego zainteresowań zwróciłem uwagę, jednak dopiero znacznie później, kiedy z dalekiej perspektywy czasu badałem przyczyny klęsk życiowych bliskiego mi człowieka. W tamtych wczesno-młodzieńczych czasach, karmiony w szkole niemieckiej propagandową literaturą sukcesu, dziwiłem się tylko skromnemu dorobkowi orderowemu i niskiej szarży mojego woja. Dziś dysponuję szerszą skalą porównawczą dla zachowań innych starych wojaków. Sądzę, że Stasiu nie różnił się na wojennym szlaku od szarej masy żołnierskiej, która nie traktowała wojny jako wycieczki krajoznawczej, lecz jako przykre zrządzenie losu. W miarę jak przedłużała się wojna, rosły nastroje antywojenne. Okazało się, że zwycięskie wojska niemieckie nie stanowiły monolitu. Zaczęły pojawiać się piosenki z uszczypliwymi tekstami, dykteryjki i ostre dowcipy wyszydające skrajny patriotyzm. Kolportowali je w kraju urlopowicze wracający z frontu. W formacjach, w których służył Zalewski, cieszył się dużą popularnością wróg rządu, socjalista Karl Liebknecht⁸⁴. Zdaje się, że tam nauczył się Zalewski krytykowania niewygodnych rozkazów, co nie wychodziło mu na zdrowie. Wybuch I wojny światowej zaskoczył go w koszarach pułku brandenburskiego fizylierów, gdzie odbywał obowiązkową służbę wojskową. Razem z pułkiem uczestniczył w kampanii wojennej na froncie zachodnim. Szlak bojowy prowadził po zdobyciu Leodium⁸⁵ przez Belgię do Francji. Przerzucony – w kwietniu 1915 roku – na front wschodni, wziął udział w wielkiej bitwie pod Gorlicami⁸⁶. Z armią feldmarszałka Augusta von Mackensena⁸⁷ dotarł do Przemyśla, przechrzczonego przez moich niemieckich kolegów szkolnych na „Prycelmycel”. Warunki sanitarne i higieniczne w ówczesnej Galicji i Lodomerii musiały być kiepskie, bo w woj-

⁸⁴ Karl Liebknecht (1871–1919) – niemiecki polityk, adwokat, marksista, działacz partii socjaldemokratycznej i II Międzynarodówki, współzałożyciel słynnego Związku Spartakusa w 1914 r. Zob. J.Z. Pająk, *Liebknecht Karl (1871–1919)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005, s. 386.

⁸⁵ Leodium (z łac.) – łacińska nazwa belgijskiej miejscowości Liège.

⁸⁶ Bitwa pod Gorlicami – bitwa czasu I wojny światowej, trwająca od 2 maja do 22 czerwca 1915 r.

⁸⁷ August von Mackensen (1849–1945) – feldmarszałek niemiecki, dowódca połączonych wojsk niemieckich i austro-węgierskich podczas I wojny światowej. Zob. J.Z. Pająk, *Mackensen August von (1849–1945)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny*, dz. cyt., s. 405–406.

sku wybuchła zaraza cholery. Zachorował również wojak ze Środki. Przerwa w wojowaniu trwała kilka miesięcy. Spędził ją w Raciborzu na Górnym Śląsku, w szpitalu wojskowym. Z jego wspomnień raciborskich utkwiała mi w pamięci jedna drobna ciekawostka, charakteryzująca ówczesne warunki narodowościowe. Wśród towarzyszy żołnierskiej niedoli znalazł się człek wielce mrukliwy nazwiskiem Golibrzuch⁸⁸. Zdarzyło się, że [Stanisławowi] Zalewskiemu doręczono pomyłkowo list pisany straszliwymi polskimi kulasami do „Golibrzucha”. Okazało się, że Niemiec ma polską matkę i jest owym śląskim Golibrzuchem. Wiele było wtedy podobnych zjawisk, niezrozumiałych dla śródeckiej „wiary”⁸⁹ w niemieckich mundurach.

Zagubiłem częściowo w pamięci ślady jego [Stanisława Zalewskiego] wojennej odysei, po opuszczeniu szpitala w Raciborzu. O ile dobrze pamiętam, przygotowywano go dłuższy czas do służby wojennej w tropikach. Ponowna droga na front wiodła przez Bałkany na Bliski Wschód. Ktoś tam zdecydował, że turecki sprzymierzeniec potrzebuje na gwałt pomocy właśnie Zalewskiego ze Środki. Wszedł on w skład formacji należącej do niemieckiego korpusu ekspedycyjnego, którym dowodził słynny generał [Otto] Liman von Sanders⁹⁰, obrońca Dardaneli. We wrześniu 1918 roku, tuż przed kapitulacją Niemiec, udało mu się przełamać szczelny pierścień wojsk Ententy i przeprowadzić odwrót niedobitków podległego korpusu. Odwrót ten oceniali fachowcy jako majstersztyk strategii wojennej. W okolicy Jerozolimy, gdzie przebywał Zalewski, wielkich bitew nie toczono. Podobno całymi tygodniami nie widywał nieprzyjaciół. Stałego zwartego frontu widocznie tam nie było. Wzrok Zalewskiego skierowany był raczej na tyły, gdzie rządili kierownicy aut ciężarowych – rabusie i złodzieje, którzy okradali nie tylko niewiernych (Turków), ale i własnych chrześcijańskich kolegów. Istnieje broń, która trafia nieraz celniej niż kula karabinowa bądź armatnia. Taką bronią jest rubaszny dowcip żołnierza. Dowcipem usiłowała żołnierska brać walczyć w Palestynie z plagą szczurów etapowych. W tym celu kolportowano – z ust do ust – falsyfikaty opowieści biblijnych. W roli faryzeuszów, celników i czcieli złotego cielca występowali niemieccy transportowcy. Po wojnie zdezaktualizowały się bardzo szybko, u nas na Śródce, opowieści z Ziemi Świętej, mimo że uczestnik wyprawy na Jerozolimę usiłował je pewien czas lansować w swoim repertuarze starych kawałów wojskowych. Zupełnie niezrozumiał był dla mnie jego przyjazd w połowie 1918 roku na kilkutygodniowy urlop do Poznania. W tym czasie na wielu frontach sytuacja stawała się niejasna.

⁸⁸ Golibrzuch, brak danych.

⁸⁹ Wiara – gwarowe określenie na ludzi.

⁹⁰ Otto Liman von Sanders (1855–1929) – niemiecki generał kawalerii, a także marszałek Armii Osmańskiej, którą dowodził podczas I wojny światowej w Azji Mniejszej i Syrii. Zob. J.Z. Pająk, *Sanders Liman Otto von zw. Liman pasza (1855–1929)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny*, dz. cyt., s. 554.

W Palestynie tureccy sprzymierzeńcy coraz częściej dawali drapaka, zanim zbliżył się nieprzyjaciel. Kiedy urlop się kończył, droga przez Bałkany była już zagrożona. Stachu Zalewski zwlekał z wyjazdem, symulował chorobę. Zgłosił się wprawdzie do garnizonu na Śląsku, ale tam nie bardzo wiedziano, co z nim zrobić. Kazano czekać na dalsze rozkazy. Stachu wolał jednak wrócić nielegalnie do domu. Kiedy na Zachodzie zawarto zawieszenie broni⁹¹, przestał reagować na wezwania niemieckich władz wojskowych. Bilans jego czteroletniego wojowania nie był imponujący. Dziwnym trafem, mimo udziału w wielu bitwach, nie został nigdy ranny. Nie dokonał też czynów, które zwróciłyby na niego uwagę dowódców. Większość kolegów, z którymi służył przed wojną w garnizonie brandenburskim, awansowało kilkakrotnie. Niektórzy otrzymali krzyże żelazne pierwszej klasy. On był cały czas gefrejtrem. Udawał, że to go nie obchodzi, ale nie potrafił ukryć uczucia zawodu. Wspominał, że w Turcji nazywano go „Bimpaszą”, a „Bimpasza” to podobnież ktoś znaczący. Wojna zrobiła z niego innego człowieka. Staś wyjechał w roku 1911 z Poznania do wojska jako szczupły i zgrabny chłopak, a wrócił mężczyzna otyły. Trochę już nawet ociężały. Metamorfozę spowodowało zapewne odkomenderowanie do kuchni polowej w ostatnim okresie pobytu na froncie. Syty tułaczki wojennej próbował zagrzebać się w domowych pieleszach. Przeszkodził mu wybuch w grudniu 1918 r. powstania wielkopolskiego. Miał chwile wahań, ale nie oparł się powszechnemu entuzjazmowi i żądzy czynu. W trzecim dniu powstania zasilł polskie szeregi. Doświadczonego wojaka przyjęto z otwartymi ramionami. Z miejsca przyznano mu rangę sierżanta. Dowodził plutonem ciężkich karabinów maszynowych. Odznaczył się w bitwie pod Rynarzewem⁹², przy forsowaniu Noteci. Pluton jego wchodził w skład 10. pułku piechoty. Niemcy nazywali go inaczej, bo „Limurregiment”. Polscy żołnierze rzucali się bowiem do ataku z okrzykiem „lij mu”. Zwyczaj ten często był praktykowany w bójkach toczonych na Chwaliszewie i Śródcie. Walka pod Rynarzewem i Łabiszynem⁹³ kończyła okres powstania na terenie Wielkopolski. Nasz bohater zatęsknił znów do domowych pieleszy, gdzie czekała na niego młoda żona. Wszczął starania o zwolnienie z wojska. Nie pamiętam, czy wyruszył z pułkiem pod Lwów. Pod koniec roku 1919 był już w cywilu⁹⁴. Trochę mnie dziwiło, że władze wojskowe tak łatwo i szybko wyraziły zgodę na zwolnienie z wojska doświadczonego żołnierza frontowego. Nie znam kulis całej sprawy, ale nie wykluczam, że może ten dobry żoł-

⁹¹ 11 listopada 1918 r. w wagonie sztabowym w Compiègne we Francji, gdzie mieściła się kwatera marszałka Francji Ferdynanda Focha (1851–1929), podpisano zawieszenie broni pomiędzy aliantami a Niemcami.

⁹² Walki pod Rynarzewem trwały od lutego do czerwca 1919 r. W czasie tej kampanii powstańcy wielkopolscy zdobyli np. niemiecki pociąg pancerny.

⁹³ Bitwa o Łabiszyn odbyła się 11 stycznia 1919 r.

⁹⁴ Stanisław Zalewski wprowadził się 7 lipca 1919 r. do Esmanów, na ul. Ostrówek 6.

nierz był równocześnie żołnierzem kłopotliwym. Może dyskutował za dużo na temat błędów popełnionych w czasie akcji bojowych i krytykował decyzje wyższych szarż? Tego rodzaju demonstracje, sprzeczne z dyscypliną, bywały modne w pierwszych dniach powstania, kiedy drobne ochotnicze formacje toczyły swoje prywatne wojny, nie oglądając się na cudze rozkazy i zakazy. Jak było, tak było. Stachu wrócił do wyuczonego zawodu masarskiego.

Wkrótce okazało się jednak, że Ostrówek 6, to nie Rynek Śródecki 16, do którego tęsknił w wojsku. Pryśły szybko miraż przysięgo dobrobytu. Trafił na złą koniunkturę w rzemiośle. Trzeba było być nie tylko dobrym fachowcem, ale i sprytnym, przewidującym kupcem. Tego nie potrafił. Warsztat ojca, którym zarządzał, chylił się ku upadkowi. Groziło mu bankructwo, a w dalszej perspektywie bezrobocie, z przykrymi konsekwencjami dla całej rodziny Zalewskich. Dzieci przybywało⁹⁵, a możliwości zaspokojenia elementarnych potrzeb budżetu domowego kurczyły się. Stan zagrożenia trwał latami. Człowiek czuje się nieraz jak pionek na szachownicy życia. Pojawia się wiara w istnienie fatum, które rządzi światem. Symptomy depresji zauważyłem u [Stanisława] Zalewskiego w latach dwudziestych XX w. Wzorem wielu desperatów szukał zapomnienia na dnie kieliszka, a że miał głowę słabą nie tylko do interesów, więc psuła się harmonia w jego małżeństwie. Obraz rozbitka złamanego przeciwnościami losu zabrałem ze sobą, wyjeżdżając w 1927 r. do Bydgoszczy. Wprawdzie nieco później znalazł grunt pod nogami, ale to nie był już ten dawny Staś, który niegdyś był dla mnie bliskim, prawie starszym bratem.

Brałem często udział w przyjęciach, które odbywały się w mieszkaniu Zalewskich. Poznałem ludzi ciekawych. Starszy brat Stanisława [Edmund Zalewski] był inspicjentem poznańskiej opery, stanowił personę wielce honorowaną przez maluczkich krewnych. Na scenie wprawdzie grał przeważnie role nieme, ale czasami dawano mu trochę pograć w pantomimie i umieszczano jego nazwisko na afiszu na Śródcie. W teatrze amatorskim [mojej] matki awansował na gwiazdę pierwszej wielkości. Jak większość ówczesnych aktorów lubił grać również poza sceną. Chodził pewien czas w mundurze legionisty, Bóg wie z jakiego tytułu. W pierwszych dniach powstania wielkopolskiego grał rolę sanitariusza. Pojawiał się w Bazarze, gdzie mieścił się podręczny magazyn broni i główna wartownia, w mundurze własnego pomysłu, z opaską czerwonego krzyża i potężnym karabinem starego typu. Łaził widocznie po całym mieście i pełnił ochotniczą służbę informacyjną. Dzięki niemu dowiedziałem się, gdzie można zafasować⁹⁶ za darmo ciastka. Cenił siebie, nigdy nie widziałem go pijanego, chociaż na spotkaniach rodzinnych kieliszkami nie

⁹⁵ Stanisław i Walentyna doczekali się siedmiorga dzieci, tyle że pierwsze z nich urodziło się nieżywe.

⁹⁶ Zafasować – zająć, zachwycić lub dostać.

gardzono. Na plus zaliczyłbym mu również koleżeństwo. Nie usiłował monopolizować źródeł dochodów, jakie dawały mu występy na śródeckiej scenie. Do „żłobu” dopuszczał często potrzebujących kolegów z teatru. Wśród nich był jeden pomyleniec w podartych gaciach, który grać chciał wielką rolę, co najmniej Kordiana. Na Śródcie dał próbkę swojego talentu, ale głodu wędrownego aktora nie zaspokoił. Przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz, nie zagrzewając nigdzie miejsca na dłużej. Po II wojnie światowej pojawił się jak meteor w Bydgoszczy. Przypominał trochę legendarnego Don Kichota, reprezentował mentalność epigona XIX-w[iecznych] aktorów wędrownych.

Duszą spotkań rodzinnych u Zalewskich nie był jednak Edmund, lecz [jego] szwagier — szewc Krzyżogórski⁹⁷. Z drobnej i pokracznej postaci, jakby wyciętej z czasopisma humorystycznego, emanowała radość życia i nieokiełznany temperament. Może wyrósłby z niego drugi [Jan] Kiliński⁹⁸, gdyby potrafił racjonalnie gospodarzyć wrodzonymi talentami, nie czerpiąc dodatkowego natchnienia z kieliszka. Niemal każda uroczystość rodzinna kończyła się występem wokalnym pani Krzyżogórskiej⁹⁹. Patrząc z politowaniem na wygłupy męża, nucila: „Com zarobiła, tom zarobiła, to mój Jasiu przepił”. Niedoszły Kiliński jadał chleb z niejednego pieca. Kilka lat był działaczem berlińskiej Polonii. Miał też bliskich znajomych wśród Serbołużyczan. Przy stole popisywał się często znajomością ich melodyjnych piosenek. Później żałowałem, że nie zainteresowałem się bliżej jego barwnym życiorysem. Nie należał on na pewno do czołowych postaci ruchu polskiego, ale właśnie tacy bezimienni aktywiści, jak on, zapewnili ruchowi jego żywotność. Krewni moich Zalewskich zniknęli dość wcześnie z mego pola widzenia. Uwaga nie dotyczy starej sympatycznej Niemierowej¹⁰⁰, matki Walosi, która wrosła w codzienny krajobraz moich wspomnień.

Kontakty ze Stachem przetrwały. W czasie pobytu w Poznaniu starałem się zaoszczędzić każdorazowo chociaż kilka chwil, aby wpaść do niego na pogawędkę. Witał mnie z tą samą serdecznością, jak w okresie wczesnej młodości. Kilka lat przed śmiercią stracił żonę. Zgon Walosi zaskoczył mnie. Myślałem, że przeżyje schorowanego męża. Stało się jednak inaczej. Nad rodziną Zalewskich zawisło fatum. Dwóch synów zmarło bezpotomnie. Jeden był bardzo młody. Zdrowie większości córek też szwankowało¹⁰¹. Nie wiem, czy jeszcze żyją.

⁹⁷ Krzyżogórski, brak danych.

⁹⁸ Jan Kiliński (1760–1819) — szewc, pamiętnikarz, uczestnik i przywódca mieszczański powstania kościuszkowskiego, radny miasta Warszawy. Zob. S. Herbst, *Kiliński Jan (1760–1819)* [w:] PSB, t. 12, s. 453–455.

⁹⁹ Krzyżogórska, brak danych.

¹⁰⁰ Niemierowa, matka Walentyny Zalewskiej z d. Niemier, brak danych.

¹⁰¹ Z potomstwa Stanisława i Walentyny Zalewskich pierwszy rok życia przeżyli: Irena, Janina, Helena, Zygmunt, Maria i Stanisław. Zob. APP, AmP — KEL, sygn. 15293, s. 131–132.

[U Kłysów i z Kłysami]

Gdyby jednakże ktoś zapytał sześciolatniego Tadeusza Esmana, gdzie czuje się najlepiej, otrzymałby zapewne odpowiedź – szeptaną do ucha – u Kłysów. W zaciemnionym, kiepsko oświetlonym kącie sieni, po lewej stronie, znajdowały się niezbyt wysokie drewniane schody. Schody prowadziły do drzwi na piętrze, a drzwi do „Kłysowego raju”. Raj tylko w moich oczach, a w gruncie rzeczy skrajny prymityw. W ciasnej izbie gnieździło się osiem osób. Do spania służyły cztery łóżka, często rozbabbrane. Dodatkową atrakcję stanowił goły tyłek sfatygowanego gospodarza, który w upalne dni wystawał spod kraciastej pierzyny. W ten bezceremonialny sposób pan domu demonstrował jak gdyby swój negatywny stosunek do otaczającej go rzeczywistości. Gdzieś w środku izby tkwił okazały żelazny piec. Powierzono mu funkcje grzewcze i pomocnicze funkcje kuchenne. Na ścianie święte obrazki. Przy drzwiach, na haku wisiało narzędzie wymiaru sprawiedliwości – dyscyplina¹⁰². Chyba niezbyt często zdejmowano ją z haka, bo młodzi Kłysowie to na ogół naród spokojny, mało agresywny. Może z wyjątkiem Józka¹⁰³, z którym żyłem na stopie wojennej. Stary [Józef] Kłys¹⁰⁴ – chłop siwawy, chudy, kościsty, spojrzanie [miał] groźne. Z autorytetem bywało gorzej. Czuł wyraźny respekt przed żoną¹⁰⁵. Pater familias¹⁰⁶, w jej obecności, podnosił głos tylko po kilku głębszych, usiłując przeforsować swoje pijane racje. Daremny trud, bo małżonka twardo z uporem toczyła walkę z alkoholizmem we własnym domu. Sceny batalistyczne rozgrywane [były] najczęściej w dniach wypłat, kiedy – odwiecznym zwyczajem – trzeba było z kumplem wstąpić na jednego. Już z daleka docierały echa jego ulubionej piosenki o Wandzie, która nie chciała Niemca¹⁰⁷. Śpiewak na ogół nie kończył tej straszliwie smutnej piosenki, wracając z uporem maniaka do pierwszej zwrotki: „Gdzie modra Wisła szumiąc wspaniale...”¹⁰⁸. Trudno się jednak dziwić, każdemu może się zdarzyć.

¹⁰² Dyscyplina – krótki bat lub inne narzędzie do wymierzania kary chłosty.

¹⁰³ Józef Kłys (ur. 18 stycznia 1898 r. w Poznaniu, zm. 19 grudnia 1920 r. tamże) – syn Józefa i Julii Kłysów. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14616, s. 479.

¹⁰⁴ Józef Kłys (ur. 2 marca 1850 r. w Zendeku, zm. ?). Tamże, s. 477.

¹⁰⁵ Julia Kłys z d. Filipiak (ur. 26 listopada 1860 r. w Komornikach, zm. 15 sierpnia 1918 r. w Poznaniu). Tamże.

¹⁰⁶ Pater familias (łac.) – ojciec rodziny.

¹⁰⁷ „Wanda, która nie chciała Niemca” – chodzi o legendarną polską władczynię Wandę, córkę Kraka. Według jednej z wersji legendy była polską księżniczką, która nie zgodziła się na małżeństwo z księciem niemieckim, Rytygierem.

¹⁰⁸ „Gdzie modra Wisła szumi wspaniale / Płynie w kraj piękny, szeroki / Zamek krakowski sterczał na skale / Szczytami sięgał w obłoki. / W zamku mieszkała piękna królowa / Berło jej z żelaza w dłoni / A pod purpurą szata godowa / I wianek z lilii na skroni. / I przyszedł do niej książę niemiecki / Rydygier, ludy go zwał / I chciał za pierścień ślubny, zdradziecki /

Najporządniejszym ludziom płacze się wtedy język razem z nogami. Sytuacja Kłysa komplikowała się jeszcze bardziej, [gdy] złośliwa praca żołądka spotykała się z przyciąganiem ziemskim. Po pokonaniu toru przeszkód i zdobyciu najwyższego stopnia schodów, czekał na piewę Wandzinych przygód groźny Archanioł. Wprawdzie nie z mieczem ognistym w rękę, ale z nie mniej ognistym językiem w gębie. Rolę Archanioła odgrywała pani Kłysowa, a posiadała repertuar słów niezwykle bogaty, barwny i soczysty, od którego uszy wiedły. Prerażony małżonek próbował wycofać się z zagrożonej strefy. Odwrót nie zawsze przebiegał planowo. Zdarzało się, że rejterada kończyła się spadnięciem ze schodów. Na szczęście bez większych obrażeń. Tego rodzaju incydenty przyspieszały podobno proces trzeźwienia. Pani domu, chociaż przeważnie rozzochrana, nie przypominała typowej Baby Jagi, lecz wiecznie zabieganą i zatroskaną kokoszę, która rozpościera skrzydła opiekuńcze nad gromadką małoletnich Kłysów. Walka o każdy grosz utrudniała jej stosowanie wersalu w słownictwie.

Pomimo tej szorstkości lubiłem ją, a ona również mnie. W atmosferze panującej w tym rodzinnym gronie wyczuwało się coś, co nie mieściło się w zwykłym śródeckim szablonie. U nas mówiono, że rodzina Kłysów pochodzi z Kongresówki. Czy istotnie? Spróbujmy dociec. Śródecka gwara obfitowała w różnego rodzaju germanizmy. Na zabawach tanecznych grano na zakończenie „rauszmajsera za zeksra” (ostatni taniec za szóstaka). Takich popularnych powiedzonek u Kłysów nie słyszałem. Czystości języka ojczystego przestrzegano jak gdyby starannie. Stary Kłys mówił źle po niemiecku. Pytanie, czy w ogóle chodził do szkoły i opanował sztukę czytania i pisania? Te cechy przemawiały bardziej za przyjęciem tezy o pochodzeniu z Kongresówki. Przy czym warto zaznaczyć, że Galicję myłono czasami z Kongresówką. Stosunkowo niedawno, przed kilku laty, zetknąłem się z dokumentacją, która nieco osłabiła wspomnianą tezę. Stanowi ją zapis urzędowy w pruskiej księdze meldunkowej. Wynika z niej, że „Peter Klis”¹⁰⁹ z Tarnówka zameldował się w charakterze lokatora w domu [przy] Rynku Śródeckim 16¹¹⁰. Z dzisiejszego punktu widzenia niezrozumiały jest dla mnie brak reakcji na próbę zniemczenia nazwiska¹¹¹. Jeszcze bardziej

Z Wandą zagarnąć kraj cały” — pierwsza zwrotka piosenki pt. „Gdzie modra Wisła”. Pełny tekst tej pieśni zob. *Śpiewnik pracowników polskich*, publikacja anonimowa, Poznań 1919, s. 81–83.

¹⁰⁹ Józef Kłys, czyli ojciec Piotra, w którego karcie meldunkowej wpisano „Tarnowitz”, tj. Tarnowskie Góry na Śląsku, a nie — jak podaje w swojej relacji Tadeusz — Tarnówek. Tyle że jest to adnotacja przekreślona, dlatego nadpisano tam prawidłowe miejsce urodzenia Kłysa, czyli wieś Zendek, która mieści się kilka kilometrów od Tarnowskich Gór. Zob. APP, AmP — KEL, sygn. 14616, s. 477.

¹¹⁰ Tamże.

¹¹¹ Z meldunku Piotra Kłysa wynika, że rozporządzeniem Sądu Powiatowego w Poznaniu z 20 sierpnia 1924 r. i wpisem Urzędu Stanu Cywilnego z 4 października 1924 r., nazywa się

dziwi mnie obecność zagadkowego Tarnówka we wspomnianej notatce urzędowej. Nazwa ta występuje wprawdzie w innych dzielnicach Polski, podzielonej zaborami, ale na preferencje zasługują miejscowości położone bliżej Poznania. Sprawę pozostawiam jednak otwartą. Poruszyłem ją głównie ze względu na występujące w niej załączki antagonizmu społecznego. Zjawisko to stało się w okresie międzywojennym czynnikiem dezintegrującym zwartość społeczności wielkopolskiej. Kłys pracował u Cegielskiego¹¹² jako robotnik. W księdze meldunkowej figurował za to jako rzeźnik koński¹¹³. Sprostowania dokonano znacznie później. Znow jakiś niejasny szczegół w życiorysie. Dodam, że uprawianie zawodu rzeźnika końskiego na wsi nie zdarzało się zbyt często.

W naszym domku przy Rynku Śródeckim, w stosunkach sąsiedzkich panował chłód między parterem a piętrem. U nas na parterze krytykowano proletariacki prymityw kłysowej gospodarki, u nich demonstrowano przesadną proletariacką dumę, z ograniczeniem do minimum wszelkich kontaktów z parterem. Najbardziej poszkodowanym czuł się mały brzdąc na parterze, któremu utrudniano składanie wizyt u Kłysów. Biedak musiał sięgać do arsenału chytryści dziecięcej, aby ominąć barierę zakazów. U Esmanów pojawił się minikonflikt pokoleniowy, który wyrósł z dziecięcych tęsknot za czymś, co nie mieściło się w szarej rzeczywistości. O trwałości mojej przyjaźni z Kłysami zdecydować miała atrakcyjność zaofiarowanej mi gościny. Najskuteczniej i najdłużej działały na mnie dwa magnesy. Słynne placki kartoflane zwane plynźdzami¹¹⁴ i Jadźka¹¹⁵, wcielenie intelektu niewieściego. W tamtych czasach żyło w jednym ciele dwóch Tadziów. Na parterze Tadzio mrzygłód, na piętrze Tadzio żarłok. Tytuł mrzygłoda zawdzięczałem głównie patyczakowatemu wyglądowi, którego genezę wyprowadzono z braku apetytu. Demonstrowałem go najczęściej, kiedy mi coś nie smakowało. A podniebienie miałem bardzo wrażliwe i wybredne. Nie akceptowało jadłospisu przeznaczonego dla dzieci, za to uwielbiało

on „Kłys”. Nie jest zatem prawdą, że nie podjęli oni próby powrotu do polskiej pisowni swojego nazwiska. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14620, s. 194.

¹¹² Hipolit Cegielski (1813–1868) – filolog, działacz społeczny, polityk, dziennikarz i przemysłowiec. Zob. Z. Grot, *Cegielski Gaspar Józef Hipolity (1813–1868)* [w:] WSB, s. 93–94. Był założycielem warsztatu w Poznaniu w 1846 r., zajmującym się naprawą narzędzi rolniczych, który kilkanaście lat później przekształcił się w fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych. Więcej o dziejach firmy H. Cegielskiego zob. B. Januszkiewicz, H. Wejchan-Kozielewska, *150 lat firmy H. Cegielski – Poznań S.A. (1846–1996)*, Poznań 1996.

¹¹³ Józef Kłys miał trzy zawody: rzeźnik (niem. *Fleischer*), rzeźnik koński (niem. *Rossschlächter*) i robotnik (niem. *Arbeiter*). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14616, s. 477.

¹¹⁴ Plynдзе, plendze, plindze – gwarowe określenie na placki ziemniaczane.

¹¹⁵ Jadwiga Rosińska z d. Kłys (ur. 12 października 1899 r. w Poznaniu, zm. 11 października 1991 r. tamże) – córka rzeźnika, Józefa i Julii z d. Filipiak. W marcu 1923 r. wyszła za instalatora, Stanisława Rosińskiego. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14616, s. 479; sygn. 14999, s. 858.

pikantną produkcję kuchenną. Lubilem potrawkę ciejącą, fasolkę kwaskowatą, czyli szable, sosy zaprawiane śmietaną, nie wiadomo dlaczego nazywane miałkami, ostre majonezy w dobrej komitywie z czekoladowymi budyniami. Pierwsze miejsce na liście potraw uprzywilejowanych zajmowały kłysowe plyndze. Sztukę kulinarną mojej matki ceniono wysoko w bliższych i dalszych kręgach rodziny. Mnie samemu trudno było przywyknąć w późniejszych latach do innej kuchni. Placki kartoflane [matka] też potrafiła przyrządzać, ale wołałem konsumować plyndze Kłysowej. Tak dzieje się często, kiedy człowiek coś przedobrzył, przetłuścił, przesolił i przesłodził. Między Bogiem a prawdą, to stara Kłysowa cudów nie robiła i nie posługiwała się nadzwyczajną recepturą. Te same placki w innej atmosferze kuchennej stanowiłyby znaczną część atrakcyjności. Plyndze rodziły się skwierczące na patelni, wysmarowanej olejem ostatniej kategorii. Nad patelnią unosił się smrodek drażniący nozdrza. Talerzami posługiwano się tam nie często. Ja wołałem dania „beztalerzowe”. Z przyjemnością brałem placki do rąk, których czystości nikt nie kontrolował. Małemu człowiekowi do szczęścia niewiele potrzeba, wystarczy czasami skasowanie nakazów przestrzegania zasad higieny.

Wyżej od plyndzów ceniłem jednak strawę duchową. Czerpałem ją na popołudniach literackich, celebrowanych przez piegowatą Jadźkę. Jedyna intelektualistka w rodzinie Kłysów, wyróżniała się wśród rodzeństwa umiejętnością prawidłowego i szybkiego czytania. Umiała nawet deklamować i modulować głos, podkreślając dramaturgię wydarzeń. Repertuar miała urozmaicony. Między innymi odczytywała ciekawsze informacje prasowe ukazujące się w poznańskim „Orędowniku”¹¹⁶. Uwagę słuchaczy kierowała głównie na nieszczęśliwe wypadki i przestępstwa kryminalne. Prawdziwą ucztę dla nas stanowiły różnego rodzaju opowieści o rozbójnikach, krwawych hrabinach, duchach i tragicznych miłościach. Emocje sięgały zenitu – otwarte usta, wypieki na twarzy u kilku Kłysów i jednego Esmana, a tu nagle Jadźka oświadcza, że ciąg dalszy dopiero nastąpi! Zdarzało się, że popołudnia literackie wzbogacano dyskusją. Inaugurowała ją przeważnie matka rodu Kłysów, wywlekając z mroku przeszłości jakieś własne konseksje z duchami. Wracała też do tragicznej historii swojego synka, który padł ofiarą zbrodnieńca. Relacjonując przebieg procesu zbrodniarza, akcentowała moment, kiedy zapadł wyrok śmierci i zgasła świeca. Trudno się zatem dziwić, że w nocy miewałem sny niesamowite, co dawało moim rodzicom asumpt do dalszego ograniczenia moich wizyt u Kłysów. Gromy były też w nieszczęsne plyndze, które nie miały przecież nic wspólnego z duchami. Wszystko to prawda, ale jakie szanse ma mały gniewny nonkonformista, pokazując język zdrowemu i wygodnemu rozsądkowi? Mijały lata, do-

¹¹⁶ „Orędownik” – dziennik ukazujący się w Poznaniu w latach 1871–1939.

rastałem fizycznie i umysłowo. Więzi przyjaźni z Kłysami słabły, zawodziły magnesy fascynujące niegdyś sześciolatniego Tadzia. Intelpekt Jadzi przestał mi imponować. Wyobraźnią moją zawładnął zupełnie Henryk Sienkiewicz i powieść historyczna. Rozsmakowałem się, może trochę przedwcześnie, w literaturze dla dorosłych. Popołudnia literackie w wykonaniu Jadźki Kłys raziły naiwnością. Początki procesu wyobcowania ze środowiska ludzi prostych wiązały mi się jakoś blisko z opuszczeniem murów szkoły średniej i przeniesieniem się do lepszej szkoły prywatnej w śródmieściu¹¹⁷. Odtąd atmosfera śródmieścia rywalizowała w moim sposobie myślenia i bycia ze starą Śródką. Ale coś pozostało we mnie z dawnej Kłysowej akademii, bowiem wracała nieraz tęsknota za powieściami z dalszym ciągiem. Wtedy przerzucałem na strychu stare bezpieczeństwa roczniki różnojęzycznych gazet, by wyłowić z nich ciekawostki podobne do tych dawnych sensacji, które prezentowała nam niegdyś kilka lat [ode mnie] starsza Jadźka. W domu zauważono zamiłowanie do starych szpargałów i zaczęto określać mnie moim książkowym. W mojej świadomości utrwaliło się istnienie niespłaconych długów wdzięczności. Dlatego kończę rozdział o moich kontaktach z Kłysami fragmentem przeżycia, które pozostawiło niezatarte ślady. Ciężka choroba wyrwała mnie na kilka tygodni z grona towarzyszy zabaw. Wysoka temperatura, majaki, uczucie kompletnego wyczerpania. Ze stanu apatii wyrwał mnie niezwykle gwar na podwórzu. Za oknem gromada dzieciaków z naszego domu, zasilona posiłkami z sąsiedztwa, popisywała się improwizowaniem głośnym i barwnym. To rozruchane i rozśpiewane towarzystwo usiłowało przekonać mnie, że potrafi rozproszyc smutki, przywrócić radość życia. Przebierańcom rej wodziła Ludwika¹¹⁸, córka wspomnianej już Sypniewskiej¹¹⁹. Dostrzegłem też Jadźkę i jej młodszą siostrę Bronkę¹²⁰. Być może, że na innych podwórkach działy się podobne sceny, ale dla mnie był to prezent najmiłszy.

¹¹⁷ W latach 1920–1923 Tadeusz uczęszczał do Gimnazjum im. G. Bergera w Poznaniu. Zob. APP, Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bergera w Poznaniu, sygn. 29, s. 144–146.

¹¹⁸ Ludwika Gromadzińska z d. Sypniewska (ur. 28 lipca 1897 r. w Poznaniu, zm. 15 kwietnia 1980 r. tamże) – córka Walentego i Nepomuceny z d. Łysiak. 13 kwietnia 1928 r. wyszła za kelnera, Józefa Gromadzińskiego. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15101, s. 952; sygn. 14459, s. 356–357.

¹¹⁹ Zob. S. Bauman, J. Esman, *Tadeusza Esmana wspomnienia...*, s. 199, przyp. 90.

¹²⁰ Bronisława Kłys (ur. 24 sierpnia 1903 r. w Poznaniu, zm. ?). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14616, s. 479.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Poznaniu

Akta miasta Poznania — Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931, sygn. 14385, s. 255–256; 14459, s. 356–357; 14616, s. 477, 479; 14618, s. 137; 14620, s. 194; 14872, s. 594–595; 14976, s. 584–585; 14999, s. 858; 15101, s. 952; 15293, s. 121–122, 131–132.

Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bergera w Poznaniu, sygn. 29.

Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filozoficzny/Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego 1919–1939, sygn. 103b/577.

Zbiory prywatne Janusza Esmana

Źródła drukowane

Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen, hrsg. v. W. Decker, Posen 1910.

„Dziennik Rozporządzeń c. i k. Jeneralnego Gubernatorstwa Wojskowego dla Austriacko-Węgierskiego Obszaru Okupowanego w Polsce” z 5 listopada 1916 r., cz. 15, s. 1–2.

Książka adresowa miasta stołecznego Poznania 1923, Poznań 1923.

Śpiewnik pracowników polskich, publikacja anonimowa, Poznań 1919.

Prasa

„Głos Lekarzy. Organ lekarzy Galicji, Śląska i Bukowiny” z 15 lipca 1906 r., R. 4, nr 14, s. 8.

Opracowania

Amatorski zorganizowany ruch śpiewaczy Wielkopolski w latach 1892–1992, pod red. J. Hellwiga, Poznań 1992.

Baniewicz E., *Teatr poznański w latach 1908–1918* [w:] *Teatr polski w latach 1890–1918*, cz. 1: *Zabór austriacki i pruski* [seria: *Dzieje teatru polskiego*], pod red. T. Siverta i R. Taborskiego, Warszawa 1987, s. 352–384.

Bauman S., Esman J., *Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”*, cz. 1: *Dom, podwórko i rodzice*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 2023, t. 10, s. 167–208.

Boksa M., *Działacz z probostwa. Ksiądz Kazimierz Maliński (1872–1928)*, „Kronika Miasta Poznania” 2019, nr 4, s. 217–234.

Encyklopedia teatru polskiego, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/45007/kajetan-kopczyński> (dostęp: 17.8.2024).

Esman T., *Esman Józef (1815–1873)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1948, t. 6, s. 296–297.

Esman T., *Jan Wilhelm Kassyusz. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań 1926 (odbitka z: „Strażnica Zachodnia” 1926, R. 5, nr 1, s. 28–61; nr 2, s. 112–134).

Grot Z., *Cegielski Gaspar Józef Hipolity (1813–1868)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 93–94.

Herbst S., *Kiliński Jan (1760–1819)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, t. 12, s. 453–455.

Januszkiewicz B., Wejchan-Kozielewska H., *150 lat firmy H. Cegielski – Poznań S.A. (1846–1996)*, Poznań 1996.

Kozłowski J., *Esman (Essman) Józef (1814–1873)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 174–175.

Pająk J.Z., *Liebknecht Karl (1871–1919)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005, s. 386.

Pająk J.Z., *Mackensen August von (1849–1945)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005, s. 405–406.

- Pająk J.Z., *Sanders Liman Otto von zw. Liman pasza (1855–1929)* [w:] J.Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, *Słownik biograficzny XIX wieku*, Toruń 2005, s. 554.
- Pałat Z., *Architektura a polityka. Gloryfikacja Prus i niemieckiej misji cywilizacyjnej w Poznaniu na początku XX wieku*, Poznań 2011.
- Pietrzak J., *Hozakowski Jan Władysław (1869–1934)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 259.
- Poplatek J., *Andrzej Bobola (ok. 1591–1657)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1935, t. 1, s. 101–102.
- Przybylski T., *Gieburowski Wacław Kazimierz (1877–1943)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 201–202.
- Świtła T., *Janowska-Kopczyńska Maria (1890–1977)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 287.
- Trzeba by jeszcze powiedzieć. *Z Archiwum Społecznego Śródki*, pod red. M. Kępskiego, A. Pikuły, M. Pukiańca i K. Zimnej, Poznań 2016.
- Wielkopolscy księża od XVIII do XX wieku*, oprac. Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”, <http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/main.php?akcja=opis&id=506> (dostęp: 17.8.2024).
- Wosiek M., *Biesiadecka Janina (1894–1944)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 57.

Szymon Bauman, Janusz Esman

Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 2: Z ciocią Bolesią wśród rodziny i najbliższych sąsiadów

Streszczenie

Tadeusz Esman pisał wspomnienia w latach 1976–1985, z myślą o przekazaniu wiadomości o swoim dorastaniu dzieciom. Druga część jego wspomnień odnosi się do okresu dzieciństwa i młodości na Śródce w Poznaniu, gdzie urodził się w 1903 r. i przebywał do czasu wyprowadzki w 1927 r. do Bydgoszczy. W tej części jego przeżycia krążą wokół trzech tematów – cioci Bolesi, rodziny i sąsiadów. Wszystkie te aspekty ukazują życie codzienne osób mieszkających na Śródce w tym czasie – dom, warunki życia i pracy, otoczenie przyrody, architektury oraz relacje społeczne. Autor wspomnień opowiada barwnie, dzieli się zapamiętanymi wrażeniami z dzieciństwa, przytacza anegdoty z życia rodzinnego i podwórkowego, tj. z okolicy miejsca zamieszkania na Rynku Śródeckim lub Ostrówku, a także opisuje stosunek do swojej rodziny i sąsiadów.

Słowa kluczowe: Poznań, Śródka, Tadeusz Esman, XX w., historyk, wspomnienia, życie codzienne

Szymon Bauman, Janusz Esman

**Poznań Memories of Tadeusz Esman:
“Śródka. Moje dzieciństwo i młodość, cz. 2: Z ciocią Bolesią
wśród rodziny i sąsiadów” [Śródka. My Childhood and Youth.
Part 2: With Auntie Bolesia among Family and the Closest
Neighbours]**

Abstract

Tadeusz Esman wrote his memoir in the years 1976–1985, in order to tell his children more about his early years. The second part of his work discusses his childhood and youth in the Poznań neighborhood of Śródka, where he was born in 1903 and lived until his move to Bydgoszcz in 1927. In this part, his memories revolve around three subjects: his Auntie Bolesia, family, and neighbors. All three aspects reflect the daily lives of people living in Śródka at the time – where and how they lived and worked, their surroundings, architecture, and social relations. The author’s language is very vivid: he shares impressions from his childhood, recounts anecdotes from his family and social life in the Śródka market and Ostrówek area, and describes his relationship with family and neighbours.

Keywords: Poznań, Śródka, Tadeusz Esman, 20th century, historian, memories, daily life